



MICHAŁ BAŁUCKI

Ciężkie czasy

MICHAŁ BAŁUCKI

Ciężkie czasy

SATYRA SCENICZNA W 3 AKTACH

OSOBY:

- LECHICKI, obywatel ziemski.
- JULIUSZ, jego syn.
- BRONIA, córka.
- KWASKIEWICZ.
- PETRONELA, jego żona.
- LEONIDAS, syn.
- ŻURYŁO.
- KAROL, jego syn.
- BAJKOWSKI.
- GIĘTKOWSKI.
- AURORA, jego żona.
- IDALIA, córka.
- NATALKA.
- MATLACHOWSKI, ekonom.
- SŁUŻĄCY.
- LOKAJ.

Rzecz dzieje się na wsi w domu Lechickich.

AKT I.

Pokój przyzwoicie, lecz skromnie umeblowany, jak w szlacheckich zamożniejszych domach. Na lewo od widzów, w bocznej kulisie dwoje drzwi, na prawo okno i drzwi, w głębi drzwi uchodowe główne. — Kanapka po prawej, po lewej mały stolik, parę krzesel.

SCENA PIERWSZA

BRONIA, po chwili ŻURYŁO, KAROL, w końcu MATLACHOWSKI.

BRONIA

wybiega z drugich drzwi po lewej i biegnie prędko do okna na prawo.

Ktoś przyjechał... ucieszona. To Karol!... I jeszcze ktoś z nim... To pewnie jego ojciec... Zwraca się do głównych drzwi i ujrzawszy wchodzących, mówi tonem zdradzającym uciechę, a zarazem zażenowanie. A!

Kłania się.

KAROL

Ojczy, to właśnie panna...

ŻURYŁO

jowialny, rumiany, żywy staruszek.

Bronia — co?

Patrzy na nią życzliwie.

BRONIA

Witam panów. — Ojczulek w polu, przy żniwie; ale zaraz poślę po niego...

Chce iść.

ŻURYŁO

zatrzymując ją.

A to po co!... My możemy poczekać. Robota pilniejsza, niż goście. Tymczasem sobie ot z córunią pogadamy...

przygląda się jej z zajęciem.

BRONIA

spuszczając oczy, zażenowana.

Niechże panowie siadają.

Wskazuje kanapkę, a sama siada na krześle.

ŻURYŁO

O! tak na nic, moja panienko! Tu, przy mnie, bliżej... *bierze ją za rękę i sadza przy sobie.* Tak. — Muszę ci się przecież przyglądać. — Mój Karol nagadał mi tyle o twoich wdziękach i przymiotach, że taki i mnie wzięła w końcu ciekawość zobaczyć to чудо, co się jemu tak spodobało. Bo choć z ojcem znamy się nie od dzisiaj, ale ciebie aniołku panie, nie miałem jeszcze przyjemności.

BRONIA

Byłam kilka lat na pensyi.

ŻURYŁO

przyglądając się jej z zajęciem.

Dalibóg nie dziwię się, że mój chłopak stracił głowę i serce zaprzepścił. Jestdla kogo... No, no — nie rumień się poziomeczko, mnie staremu wolno mówić takie rzeczy. Ta to ja tobie już jakby drugi ojciec. A jakże... Bo ja tu przyjechałem w intencji oświadczenia po formie mego kielbna i jeżeli twoja rodzina się zgodzi, tak dawaj odrazu po żniwach na zapowiedzi i weselisko — a jakże... *filuternie.* Chyba, że wam nie pilno i wolicie może poczekać rok, dwa...

KAROL

A niechże Bóg broni!

ŻURYŁO

Ty siedź cicho, rozumiesz? Ja się Broni pytam.

BRONIA

zastaniając oczy.

Ja tak samo, jak pan Karol.

ŻURYŁO

A! skoro tak — to zgoda. *Przyciąga ją z wolna do siebie i głaszcząc po włosach lub po ręce, mówi:* Tylko ty może imaginujesz sobie, że małżeństwo to ziemia obiecana, mlekiem i miodem płynąca, gdzie manna z nieba i pieczone gołąbki same do buzi wpadać będą? he! co? — Bo to teraz panny najczęściej idą za męża, jak nieprzymierzając żydzi za Mojżeszem, aby tylko co prędzej wyrwać się z niewoli egipskiej, z pod władzy mamy i papy, a potem dopiero krzywią się, narzekają i bunty wyprawiają biednemu Mojżeszowi.

BRONIA

patrząc na Karola.

Ja mojemu Mojżeszowi buntu robić nie będę.

ŻURYŁO

U nas — widzisz — nie tak wesoło, jak u was, mało kto bywa.

BRONIA

To lepiej. Będziemy mieli więcej czasu dla siebie.

Podaje rękę Karolowi, którą on z wdzięcznością całuje.

ŻURYŁO

I gospodarstwa trzeba przypilnować, wszędzie zajrzeć, rano wstać...

KAROL

Panna Bronia zawołana gosposia, żeby ojciec wiedział jakie ciastka piecze...

ŻURYŁO

Także strześlił. — Jemu się zdaje, że jak panna smaży konfitury i dobre ciastka piecze, to już gospodyni całą gębą. A to tylko zabawka i do tego kosztowna zabawka, bo cukru nastarczyć nie można. *Do Broni.* — A u mnie widzisz aniołku, oszczędność to grunt. To mój nałóg, moja choroba — a jakże...

BRONIA

To cnota, proszę pana...

ŻURYŁO

ucieszony, bierze ją za rękę.

Cnota — powiadasz. Brawo dziewczeczko! *głaszcząc ją po włosach.* Czekaj, będziemy razem praktykować tę cnotę *przysuwa się do Broni.* Widzisz, moja nieboszczka żona, jak za mnie poszła, to także nie bardzo umiała liczyć się z groszem, bo była przyzwyczajona u rodziców żyć szumnie, po pańsku. Bywało, jadę do miasta, a ona wali mi odrazu na konotatce całą litanię sprawunków, cukrypanie, kawy, czekolady, jakieś bakalie, różnych delikatesów, że kilkudziesięcioma reńskimi by się nie okupił *przysuwa się i mówi przebiegle.* — Ale ja wziąłem się, uważasz, na sposób. Udałem, uważasz, że tego zapomniał, tamto przeoczył i gdzie stało dziesięć, tam ja niby zera nie dojrzał... ot tak, niby z głupia frant — uważasz? Czasem nawet całą notatkę zgubił... a jakże. Były z tego potem lamenty, sceny, narzekania — no, ale koniec końców, jak nie było, to musiało się obejść bez tego i owego, a pieniądze taki zostały w kieszeni. O!... Ty się śmiejesz aniołku? Myślisz sobie: ot stary kutwa, łakomił się na głupich kilkanaście reńskich. A wiesz ty aniołku, że ja z tych małych oszczędności przez dziesięć lat uzbierałem wyprawę dla mojej Joasi?

BRONIA

Czy być może?

ŻURYŁO

Tak, tak. A moja kobiecina, jak się potem włożyła do gospodarstwa, jak zaczęła z przeproszeniem karmić wieprze, tuczyć indyki, hodować kury, sprzedawać nabiał, jarzyny panie, to z tego posag dla córki uciułała. Tak, tak, bo kobieta, to ważna figura w gospodarstwie — a jakże... Mąż trzyma jeden węgiel domu...

BRONIA

A żona trzy. Tak babunia zawsze mówi.

ŻURYŁO

wstaje.

Prawda, zapomnieliśmy o babuni.

BRONIA

Biedaczka, chora teraz...

ŻURYŁO

Wiem, wiem — paraliż w nogach — mówił mi Karol...

BRONIA

Od trzech miesięcy nie rusza się z pokoju.

ŻURYŁO

Ta zaprowadźcież mnie do niej, bo przedewszystkiem od niej nam zacząć należy i poprosić o pozwolenie i błogosławieństwo. Gdzież się to idzie?

BRONIA

Tu na lewo *otwiera drugie drzwi z lewej.* Proszę panów.

ŻURYŁO

wychodzi.

MATLACHOWSKI

wchodzi żywo z głębi.

Panienko, panienko!

BRONIA

do Matlachowskiego.

Zaraz. *Do Karola.* Zaprowadź pan ojca do babci, ja tam zaraz przyjdę. *Po wyjściu Karola do Matlachowskiego.* Co takiego? Czemu pan Matlachowski taki pomieszany?

MATLACHOWSKI

Gdzie starszy pan, proszę paniemki?

BRONIA

Przy żniwie, pod lasem. Co się stało?

MATLACHOWSKI

Głupstwo się stało, proszę paniemki. Pan Juliusz sprzedał żydom gaj brzożowy.

BRONIA

Gaik babuni? To niepodobna!

MATLACHOWSKI

Widziałem na własne oczy, paniemko. Jadę ja sobie z jarmarku, patrzę, a tu Mośkowi ludzie cechują siekierami najstarsze drzewa do wycięcia. Dalej ja na nich — powiadam: a wy lotry, powiadam — kto pozwolił? A Mosiek kontrakt mi pod nos pakuje, gdzie stało czarne na białem, że pan Juliusz sprzedał las za dwa tysiące papierków.

BRONIA

Ojciec na to nigdy nie pozwoli, bo gdyby się babunia dowiedziała... Chryste Jezu, co by tu było. — Niech tylko pan Matlachowski prędko ojca sprowadzi, on już na to poradzi. Tylko prędko, mój Matlachowski. Ojciec jest pod lasem *idąc na lewo do drugich drzewi, mówi z dziecinnym zakłopotaniem składając ręce*. Boże! Boże! co ten Julek porobił.

Wychodzi.

SCENA DRUGA

MATLACHOWSKI, *potem* LECHICKI i JULIUSZ.

MATLACHOWSKI

Ba — to pytanie, czy pan starszy będzie mógł teraz zabronić, skoro już raz oddał synowi gospodarstwo. Niepotrzebnie się pospieszył — i mnie się widzi, że on tego gorzko pożałuje, bo choć pan Juliusz skończył niby tam jakieś akademie rolnicze, to jeszcze pytanie, jaki z niego będzie gospodarz. *Patrząc w okno*. A! otóż i nasz pan. Ba — cóż z tego, kiedy z panem Juliuszem. — Jakże mu tu teraz powiedzieć.

Usuwa się w głąb, gdzie niecierpliwie czeka, żeby mógł pomówić z Lechickim.

LECHICKI

do Juliusza, wesóło.

Więc powiadasz, że wszystko dobrze poszło?

JULIUSZ

ubrany modnie, z torbeczką podróżną na pasku, w mowie i w zachowaniu się pewność i zarozumiałość.

Jak najlepiej. Podanie moje o pożyczkę melioracyjną zostało na sesji nadzwyczaj dobrze przyjęte; dyrektorowie obiecali mi püssować tę sprawę, jak tylko hipoteka zostanie przepisana na moje nazwisko.

LECHICKI

To nastąpi najdalej za miesiąc.

JULIUSZ

rozsiaada się wygodnie.

Wtedy bierzemy pożyczkę i rozpoczynamy akcyę na wielką skalę; budujemy młyn parowy, zaprowadzamy kulturę chmielu i hodowlę poprawnej rasy bydła, wołów wypasowych — drenujemy łąki... słowem gospodarstwo en gros... po amerykańsku, które według mego obliczenia powinno nam przynosić rocznie à peu pres co najmniej piętnaście tysięcy netto.

LECHICKI

Co ty gadasz? Ależ to świetny interes!

JULIUSZ

z przechwałką.

Mam ja tu jeszcze świetniejszy na myśli. *Wstaje i zbliża się do ojca*. Zawiozłem do Lwowa próbki naszej glinki z pod lasu. Jeżeli analiza chemiczna po twierdzi moje domysły, że to glinka porcelanowa, w takim razie zakładamy na akcyę wielką fabrykę porcelany — a to znaczy miliony, mój ojczu.

LECHICKI

ucieszony.

Miliony — powiadasz?... Tylko czy my podaliśmy temu wszystkiemu... czy to nie będzie za wiele na raz?

JULIUSZ

dobywa porte-cygary.

Trzeba nagrodzić czas stracony. Zadługo siedzieliśmy z założonymi rękami. Musimy teraz rozpocząć działalność na wszystkich punktach, rozwiniąć wszystkie żagle, aby dojść do czego. *Podaje ojcu cygara.* A może ojciec...

Zapalają.

LECHICKI

Pi, pi — cóż to za paradne cygaro!

JULIUSZ

Smakuje ojcu? *Siadając, mówi obojętnie.* Prawdziwe hawanna. Setka po 80 florenów. Kupiłem kilka pudełek.

LECHICKI

Bój się Boga Julku, ależ to zbytek.

JULIUSZ

Ale zbytek konieczny, bo jak cię widzą, tak cię piszą; a często trafi się interessant, któremu trzeba zaimponować dobrem cygarem. Praktyczność przedewszystkiem.

LECHICKI

sposrzedzłszy Matlachowskiego, który krząknął, aby zwrócić uwagę na siebie.

A!... Matlachowski — wróciłeś już? No, cóż takiego? Cóż Matlachowski takie miny stroi, jakby połknął żywego węgorza?... *Widząc, że ten daje mu znaki, że chce coś powiedzieć, zbliża się.* O cóż idzie? *Ślucha co mu Matlachowski szepcze.* Ależ nie pleć głupstwa!... *z uśmiechem do Juliusza.* Słyszysz Julek, co ten gada, żeś Mośkowi sprzedał las brzozowy — także palnął.

JULIUSZ

Co Matlachowski miesza się w nie swoje rzeczy? Matlachowski niech sobie idzie pilnować ludzi, a nie wtrąca się do tego, co do niego nie należy.

MATLACHOWSKI

Do usług pańskich... *Kłania się nisko i odchodząc mówi na str.* A co? Nie mówiłem? Oj będzie bieda!

Wychodzi głębią.

LECHICKI

Jakto? Więc ty może naprawdę chciałbyś sprzedać ten las?

JULIUSZ

otrzepuje popiół.

Już sprzedałem.

LECHICKI

Sprze-da-łeś?!

JULIUSZ

No, dlaczegóż miałbym nie sprzedać? Las był nieużyteczny, a że mi dobrze zapłacono...

LECHICKI

Ależ to ulubiony lasek twojej babki — relikwia najdroższa, świętość prawie, bo to pamiątka po nieboszczyku jej mężu. Tam prawie każde drzewo jego ręką sadzone, każda piędź ziemi jego potem oblana, każda ścieżka przez niego wydeptana.

JULIUSZ

Więc cóż z tego? Więc mam nie ścinać drzewadłatego, że mój dziad go sadził? Że się pocił przy niem? No, to oprawmyż w ramki pola, lasy, postawmy za szkłem i nie tykajmy tych świętości.

LECHICKI

poważnie.

Julku — nie mów tak.

JULIUSZ

Ależ bo nie rozumiem doprawdy tego rodzaju sentymentalizmu. To właśnie nasze nieszczęście, nasza choroba, że zawsze i wszędzie rządzą się tylko sercem, a nie głową.

Jesteśmy sentymentalni w polityce, w gospodarstwie, w interesach, we wszystkim — i to nas gubi. — Musimy być praktyczni mój ojciec, to jest warunek sine qua non.

Wstaje.

LECHICKI

Możemy być praktyczni — zgoda. Ale uszanujmy to, co szanować należy.

JULIUSZ

Ostatecznie czy ojciec oddałeś mi gospodarstwo, czy nie?

LECHICKI

No, oddałem.

JULIUSZ

Więc pozwólże mi ojciec gospodarować tak, jak ja uważam za najlepsze.

LECHICKI

Ależ tu o babkę idzie.

JULIUSZ

Już ja babkę biorę na siebie i sam jej to wytłumaczę.

Słychać zajeżdżającą bryczkę i strzelanie z bata.

LECHICKI

patrząc w okno.

To Kwaskiewicz z żoną i synem. Przyjechał pewnie na te narady.

JULIUSZ

Na jakie narady?

LECHICKI

Jakto? nie pamiętasz? Wszakże sam zwołałeś na dziś posiedzenie względem założenia tego banku ratunkowego dla szlachty.

JULIUSZ

Ah, *sacre-bleu*, na śmierć zapomniałem. Niech ich ojciec przyjmie tymczasem, bo ja muszę trochę wypocząć, przebrać się...

LECHICKI

Dobrze, dobrze — już ja ich tu zabawię.

Wychodzi w głąb.

SCENA TRZECIA

JULIUSZ, KAROL.

KAROL

z drugich drzwi z lewej.

Julek! Julek!

JULIUSZ

który miał wychodzić na prawo, zatrzymuje się.

A! to ty!

KAROL

Mój kochany, odpisz ty już raz co tej Natalce, żeby mnie nie męczyła ciągle swojemi listami. Wczoraj znowu pisała do mnie zapytując, co się z tobą dzieje, czyś chory, lub gdzie wyjechałeś, że jej nie odpisujesz.

JULIUSZ

Głupia dziewczyna. — Cóż ona sobie myśli, że ja wiecznie będę się nią zajmował?

KAROL

A ja ci mówiłem, że niepotrzebnie zaawanturowałeś się w tę znajomość.

JULIUSZ

To był rodzaj sportu, mój drogi. Widziałeś przecie, że o posiadanie Natalki dobijała się cała złota młodzież, synowie najpierwszych rodzin w Wiedniu. Zdystansowałem Niemców i zdmuchnąłem im dziewczynę z przed nosa. Zadałem tem nie mało szyku wtedy. Ale teraz inna rzecz. Odkąd wstąpiłem na drogę pracy i obowiązków, znać jej nie chcę i nie mogę. Nie wypada mi.

KAROL

To bardzo ładnie z twojej strony. Ale cóż ja mam robić z listami tej facetki?

JULIUSZ

Rób tak jak ja. Rzucam listy do kosza, nie czytając ich wcale.

Wychodzi na prawo.

KAROL

Tak, tylko czy ta panna da się tak łatwo skwitować ze swoich pretensyj. Taka awanturnica, gotowa się na wszystko odważyć — i może być bieda. *Spostrzega wchodzących.* Oj — Kwaskiewiczowie; a niechże ja uciekam, bo jakby mnie baba złapała — i zaczęła opowiadać o swoim Leonidasie, nie prędko bym się wydostał.

Wychodzi do drugich drzwi na lewo.

SCENA CZWARTA

LECHICKI, KWASKIEWICZ, PETRONELA i LEONIDAS.

LECHICKI

wprowadza gości i rozbiera panią Kwaskiewiczową.

Więc państwo prosto ze Lwowa? No — to musieliście tam gdzie spotkać mego Julka, bo on co tylko wrócił stamtąd.

PETRONELA

ubrana przesadnie, modnie, jaskrawo — mówi z przekąsem.

A! widzieliśmy, widzieliśmy pana Juliusza.

LEONIDAS

sepleni.

Psyjehaliśmy tym samym pociągiem.

PETRONELA

Tylko, że pan Juliusz nie raczył nas widzieć, bo on jechał pierwszą klasą.

LECHICKI

Pierwszą klasą? Patrzcie państwo — a to wygodniś.

LEONIDAS

Ja tam i tsecią bym się nie zenował, bo nie miejsce człowieka, ale człowiek miejsce zdobi.

PETRONELA

do Lechickiego.

Słyszysz pan? On by się i trzecią nie zenował.

Całuje Leonidasa w czoło.

KWASKIEWICZ

zażywa tabakę.

Bo się do tego w szkołach przyzwyczaił, gdzie dostawał zawsze trzecią klasę.

PETRONELA

mitygując męża.

Jasiu!

LEONIDAS

zapalając papierosa.

Mój ojce, wypraszam sobie podobne psytycki.

PETRONELA

Nie zapominaj, że to już nie smarkacz żaden, tylko mężczyzna co się zowie.

KWASKIEWICZ

I cóż z tego? Chłopczyk wyrosło jak szparag, a pożytku z niego żadnego. Niczem nie jest, nic nie robi.

PETRONELA

Leonidas nic nie robi! — Jasiu! Jak możesz tak mówić...

LEONIDAS

Jestem cynnym członkiem towarzystwa oświaty ludu.

PETRONELA

do Lechickiego.

Uczy chłopstwo, jak pana szanuję.

KWASKIEWICZ

A sam nic nie umie.

LEONIDAS

Ja pokazę światu, co można zrobić z nasego ludu.

KWASKIEWICZ

Zrób ty pierwej co z siebie trutniu jakiś — to będzie lepiej.

LEONIDAS

paląc zapamiętałe, deklamuje pompatycznie.

„Lec zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei

I psed narodem niosą oświaty kaganiec,

A gdy tseba, niech idą na śmierć po kolei,

Jak kamienie zucane przez Boga na saniec”.

PETRONELA

zachwycona.

Brawo! brawo!

LEONIDAS

Oświata ludu, to dziś najwazniejsze zadanie społeczne.

PETRONELA

do Lechickiego.

Bo trzeba panu wiedzieć, że to teraz bardzo w modzie zajmować się chłopstwem.

LEONIDAS

Ludem, ludem, mamecko.

PETRONELA

Hrabianka Irena, sama własnoręcznie haftuje szkaplerze dla wiejskich dzieci i uczy je wierszy, a jej brat fotografował się w towarzystwie swoich parobków, jak pana szanuję, na własne oczy widziałam.

LEONIDAS

pompatycznie.

„Z polską ślachtą — polski lud”, jak powiada nas wiesc nieśmiertelny.

PETRONELA

do Kwaskiewicza.

Słyszysz? Jak ty powinienes być dumnym z takiego syna.

KWASKIEWICZ

Że osioł szkół nie skończył, mam być z czego!

PETRONELA

Jasiu!

LEONIDAS

Daj mamecko pokój. Tatko notorycznie znany pesymista, nigdy z nicego nie zadowolony, to wiadoma zec!

PETRONELA

Masz słuszność. Szkoda słów. Chodźmy lepiej do babci przywitać się.

LEONIDAS

klania się.

Sanowanie.

Wychodzi za matką do drugich drzwi na lewo.

KWASKIEWICZ

Ot — masz babskie wychowanie. Przewróciła chłopakowi w głowie i zrobiła z niego dziwoląga — zero kompletne. Mój Boże, jaka to różnica z twoim.

LECHICKI

No, Julek znacznie starszy.

Siadają.

KWASKIEWICZ

machnąwszy ręką.

Co to znaczy? Czego się Jaś nie nauczył, tego się Jan nie nauczy. Już ja z niego pociechy się nie doczekam. Myślałem, że we Lwowie uda mi się wpakować go do jakiego banku. Ale gdzie tam. Tam takich osłów jak on, co szkół nie pokończyli, setki szlifuje bruki i czeka na posady. Dlatego przyjechałem do ciebie mój Olesiu *przysiada się do niego*. Możeby się dało umieścić go przy tym banku ratunkowym, co twój Julek ma nam założyć. Za bądź co, byleby się zaczepił.

LECHICKI

Ależ bank, mój kochany nie jest towarzystwem dobroczynności, jeno instytucją finansową do ratowania szlachty.

KWASKIEWICZ

Ta to on przecież także szlachcic, a jakże, szlachcic z dziada, pradziada. Więc ratujcież mi chłopca, żeby nie zmarniał, bo ja dalibóg rady sobie już dać nie mogę. Wioszczyna panie obdłużona, dochody lichwa zjada. *Służący wnosi na tacy wino, ciasta i przekąski. Lechicki napełnia kieliszki — Kwaskiewicz mówi dalej.* Kto nie chce, to udrze teraz tego biednego szlachcica. Grady go młóć, powodzie zalewają, podatki męczą, dzienniki bieżą, wszystkie plagi egipskie na tę nieszczęśliwą szlachtę. Jeżeli Pan Bóg się nie zlituje i nie zrobi z nami jakiego cudu, to dalibóg skapiemy marnie.

trącając się

LECHICKI

z westchnieniem.

Niech Bóg bron, okropnych doczekaliśmy się czasów.

piją

SCENA PIĄTA

CIŻ — BAJKOWSKI.

BAJKOWSKI

Gruby, czerwony blondyn, żywy, wesóły, wchodząc otwiera szeroko główne drzwi i mówi głośno.

Serwus oberwus. „*Coment vous portez, vous*”. Jak się masz stary, daj pyska!

LECHICKI

wstaje.

Bajkowski!

BAJKOWSKI

podaje mu rękę zamaszycie.

Jak się masz? Ha! ha! i Kwaskiewicz tutaj! *Podaje mu rękę.* Serwus oberwus. „*Coment vous portez, vous*”. Jak się masz stary. Daj pyska!

LECHICKI

nalewając kieliszek.

Może kieliszeczek?

BAJKOWSKI

Bon.

Siada.

LECHICKI

No, jakże tam jarmark?

BAJKOWSKI

A niech go tam siarczyste pioruny!

LECHICKI

Cóż, nie udał się?

BAJKOWSKI

Jakże się miał udać, kiedy żydowskie święta, a myśmy o tem na śmierć zapomnieli.

LECHICKI

No, to właśnie dobrze.

BAJKOWSKI

Dyabła starego tam dobrze. Szlachcic bez żyda, to jak bez prawej ręki. Żydów nie było, więc i kupców nie było. Koni multum, szlachty jakby nasiał, a kupować nie miał kto, ani faktorować, bo żydy świętowały.

KWASKIEWICZ

popijając mówi z westchnieniem.

Oj, te żydy, ja powiadam...

BAJKOWSKI

Do tego jeszcze deszcz lał jak z cebra, że psa ciężko było wygnać. Na rynku pustki powiadam wam, jak wymiotti, na mieście żywego ducha, za to po handelkach, restauracjach,

jak w ulu. Bo cóż było robić? Szlachta z desperacyi zapijała się węgrynem, szampanem, czem mogła — i rznąła w karciecia na potęgę.

KWASKIEWICZ

j. w.

Okropne czasy! *Trąca o kieliszek Bajkowskiego.* Twoje zdrowie!

BAJKOWSKI

bierze kieliszek.

Bon. Potrzebuję się zakropić, bom zły jak sto tysięcy dyabłów! Koni nie sprzedałem, opuściłem sobie odpust w Jadolinach przez ten głupi jarmark i do tego zgrałem się jak stare skrzypce.

LECHICKI

I ty także?...

BAJKOWSKI

Ha, no — cóż miałem robić? Dla kompanii dał się cygan powiesić. Ale ja to jeszcze nic, spłukałem się na jakie 300 białych i koniec. Ale Rewelkowski, żebyście wiedzieli jak się panie zapalił przy labecie, tak i gotówkę przetrząnął, jaką miał przy sobie i powóz i konie i wszystko dyabli wzięli.

LECHICKI

Będzie on się miał z pyszna od swej magnifiki.

BAJKOWSKI

Ba, nie prędko on jej się teraz pokaże na oczy. Prosto z jarmarku pojechał z nami na pocieszenie na fetkę do Winogóry.

LECHICKI

A cóż tam było w Winogórze?

BAJKOWSKI

O! wielka uroczystość. Łapserdacki zakładał u siebie bractwo wstrzemięźliwości. Zaprosił panie, księży multum, obywateli z okolicy, urzędników z powiatu, słowem urządził uroczystość co się zowie. Przyjęcie było, powiadam wam królewskie, wina w bród i to takiego, że warto mu dać buzi, to też piliśmy nie przymierzając jak szewcy.

LECHICKI

A to ładne bractwo wstrzemięźliwości.

BAJKOWSKI

Jakto, albośmy to dla szlachty zakładali to bractwo, to dobre dla chłopów, ale nie dla nas.

KWASKIEWICZ

I to wszystko przez tych gałganów żydów. Okropność, ja powiadam.

LECHICKI

Oby nam się dobrze działo.

Lokaj stawia kolację.

BAJKOWSKI

Cóż to dla mnie.

LECHICKI

To tak dla zaostrenia apetytu przed kolacją.

BAJKOWSKI

Ależ duszko kochana, toż ja u Łapserdackiego tak sobie żołądek wypakowałem, że jeszcze nic a nic apetytu nie czuję, bo czego to tam nie było... *Lokaj odnosi.* A gdzie ty z tem idziesz?

LOKAJ

Bo pan powiedział, że nie ma apetytu.

BAJKOWSKI

To co z tego durniu jakiś. To będę jadł bez apetytu, a jeść trzeba, rozumiesz, postaw tu.

SCENA SZÓSTA

CIŻ, ŻURYŁO.

ŻURYŁO

wchodzi z drugich drzwi z lewej.

Sługa, służka kochanych panów.

LECHICKI

Witam pana.

Podaje rękę.

KWASKIEWICZ

wzdychając.

Sługa.

BAJKOWSKI

jedząc.

A! Pan Żuryło dobrodzieju — servus — kopę lat niewidziałem... Ale bo też jegomość siedzisz jak borsuk w jamie, ani na jarmarku, ani na odpuszcie, nigdzie się nie pokażesz.

ŻURYŁO

Nie ma czasu, dobrodzieju, gospodarstwo!

BAJKOWSKI

No i ja mam także gospodarstwo, dzięki Bogu, ale od czegoż ekonom.

ŻURYŁO

stulając ramiona pobożnie.

Ja nie trzymam ekonomy, dobrodzieju.

BAJKOWSKI

E! bo z jegomości sknera, dusigrosz. Trzeba przecież i drugim dać żyć. Dawniej panie, szlacheckie dwory żywiły całe stada rezydentów.

ŻURYŁO

To też dziś siedzą w długach po uszy.

Przechodzi na środek.

BAJKOWSKI

No, to trudno. Nie żyjemy przecież tylko dla siebie, ale dla drugich, dla kraju, „*pro bono publico*”. — Zebyśmy się znowu tak z każdym groszem rachować mieli.

ŻURYŁO

poufale i żartobliwie klepiąc go po ramieniu.

To byśmy go więcej mieli w kieszeni dobrodzieju i nie narzekali na ciężkie czasy. Oszczędność, to także bogactwo.

BAJKOWSKI

Dobrze to mówić, jak się ma z czego oszczędzać.

KWASKIEWICZ

Mnie na utrzymanie domu nie wystarcza, nie dopiero, żeby jeszcze oszczędności robił. Na czym tu oszczędzać?.

ŻURYŁO

jowialnie.

Na wszystkim, dobrodzieju. Podrożała kawa, piję sobie polewkę, albo żurek na śniadanie, nie stać mnie na pieczeń, jem kaszę i ziemniaki, nie mam na wino, piję wodę, a od święta miodek, co go mam od własnych pszczółek, za drogie mi kabanosy, palę sobie cygarka po dwa krajcary — ot, aby tam coś pod nosem się kurzyło — powiększono mi podatki, sprzedałem powóz, konie cugowe, odprawiłem stangreta, lokaja i pokryłem tę nadwyżkę; nie zrodziła się jednego roku pszenica, drugiego spadły ceny zboża, więc oddaliłem ekonomy i sam pilnuję teraz gospodarstwa — syna zrobiłem leśniczym i młynarzem, córce oddałem kuchnię, oborę i spiżarnię, żeby nie potrzebował płacić szafarki i gospodyni — i tak ciągle — w miarę ubytku dochodów, zmniejszam wydatki.

BAJKOWSKI

wstaje i ociera usta.

A, kląniam uniżenie za takie życie. Żeby ja sobie miał odmawiać wszelkich wygód i przyjemności.

KWASKIEWICZ

nalewając wino.

I pić wodę, jak kaczką, zamiast wina.

BAJKOWSKI

A tożby mnie za miesiąc dyabli wzięli na takim wikcie.

ŻURYŁO

śmiejąc się.

Taż to teraz chlebek razowy, mleko kwaśne, kapustę i inne chłopskie potrawy, doktorzy jako najskuteczniejsze medykamenty zalecają.

BAJKOWSKI

To znaczy, że pan chciałbyś nas po prostu na chłopów wy kierować, żeby szlachcic żył jak chłop, jadł jak chłop, pracował jak chłop.

ŻURYŁO

obejmując go w pól z jowialnym uśmiechem.

Alboż nie lepiej dobrodzieju żyć jak chłop i wyjść potem na pana, niż żyć szumnie po pańsku, a w końcu zejść na dziada?

BAJKOWSKI

odsuwając się.

No, tak źle dzięki Bogu nie jest jeszcze z nami, żebyśmy się mieli uciekać aż do takich ostateczności. — Mamy my inne sposoby ratowania się, posłyszysz pan nie zadługo, jak Julek rozwinie nam tu cały swój program ekonomiczny. Dopiero pan dowiesz się, co to z tej naszej Galicyi można będzie zrobić. Druga Belgia, panie — i jeżeli choć połowa tych świetnych pomysłów się urzeczywistni, jakie on ma w głowie, to dla nas, szlachty — nowa era, prawdziwe Eldorado. Tak panie.

Odbodzi od Żuryły i chodzi dużemi tryumfatorskiemi krokami po scenie.

KWASKIEWICZ

siedząc przy kieliszku wina, z westchnieniem.

To się nie uda.

LECHICKI

który dotąd słuchał zamyślony z natężoną uwagą.

Co się nie uda?

KWASKIEWICZ

No — to, co Julek chce robić.

LECHICKI

A czy wiesz już, co chce robić? Mówił ci już o tem?

KWASKIEWICZ

Nie wiem, nie mówił; ale to wiem z góry, że się nie uda, bo my już mamy takie psie szczęście, że do czego się weźmiemy, to się nie uda. Ja jestem przekonany, że gdybyśmy, szlachta, wzięła się w ostateczności do robienia butów, to albo by się ludzie bez nóg rodzili, albo by nastąpiła moda chodzenia boso.

BAJKOWSKI

Jasiu! Fe! wstydz się mówić takie rzeczy. A od czegoż panie religia, wiara w opatrność Boską, że jego święta opieka nas nie opuści? „*Sursum corda*” — panie dobrodzieju. Od czegoż szlachecki animusz, fantazyja? Szlachcic powinien być, jak koń rasowy, głowa zawsze do góry. Patrz na mnie. Kłopotów po uszy, gospodarstwo pod psem, żydzi na karku siedzą i chcą wieś zlicytować, a przecież nie tracę fantazyi. — Jem dobrze, piję jeszcze lepiej i dzierżę panie wysoko w dłoni sztandar szlacheckiej godności i tradycyjnej wiary ojców. *Klepie Kwaskiewiczza po ramieniu.* Ma Pan Bóg, mój Jasiu, więcej niż rozdał, a kogo stworzy, tego nie zmorzy. Zobaczysz, jakoś to będzie *bierze kieliszek.* No, za pomyślność naszą.

LECHICKI

Wiwat!

KWASKIEWICZ

Wiwat!

Piją.

ŻURYŁO

idzie w głąb machnąwszy ręką.

SCENA SIÓDMA

CIŻ, PETRONELA, LEONIDAS, później AURORA, IDALIA.

PETRONELA

wybiega z drugich drzwi z lewej.

Ach, moi panowie, chodźcie też zobaczyć, bo to warto widzieć, co ci Giętkowscy za cudactwa z tą swoją służbą porobili.

Idzie do okna.

LECHICKI

zrywając się.

Przyjechali?

Idzie na powitanie środkowymi drzwiami, reszta osób zbliża się okna.

PETRONELA

Patrzcie panowie!

LEONIDAS

śmiejąc się.

Liberya żółto zielona, jak jajecznica ze scypiórkiem.

PETRONELA

A stangret wygolony jak orangutan.

KWASKIEWICZ

I znowu inny powóz.

LEONIDAS

Psepysne lando wiedeńskie.

BAJKOWSKI

A jakie szory! *do Żuryły*. O! widzi pan — takich panków strofować i karcić, że gubią kraj i do ruiny prowadzą. Przypatrz się pan — jakie zbytki...

ŻURYŁO

idzie do okna.

O! prawda. Ogromna prawda. To musi być wielki bogacz?

BAJKOWSKI

wybucho głośnym śmiechem.

Kto? On! Ha! ha! ha! toś pan trafił jak kulą w plot. Słyszysz Jasiu — pan Żuryło powiada, że Giętkowski bogacz.

KWASKIEWICZ

A toż on ma długów więcej, niż włosów na głowie.

BAJKOWSKI

Kiedyś miał gruby majątek po ojcu, ale to wszystko poszło na pałace, zbytki, wystawne życie, jazdy za granicę...

Przechodzi na lewo.

KWASKIEWICZ

Wydawali pieniądze, żeby tym sposobem córkę wydać dobrze za mąż.

BAJKOWSKI

Tymczasem pieniądze poszły, a córka została.

PETRONELA

Choć mogła była wcale nie źle wyjść za mąż swojego czasu. Ale cóż, pannie zachciało się gwałtem hrabiego, a przynajmniej barona, przebierała, przebierała...

BAJKOWSKI

Aż została starą panną.

PETRONELA

Skóra i kości, powiadam panu.

LEONIDAS

Mumia zasusona.

PETRONELA

ujrzawszy wchodzącą Aurorę z córką.

A! powitać kochaną panię. Jakże się pani ma?

Wita się z przesadną uprzejmością.

AURORA

chłodno.

Dziękuję!

Podaje jej dwa palce na powitanie — i sztywny ukłon oddaje kłaniającym się panom.

LEONIDAS

szastnąwszy nogami.

Szanowanie!

PETRONELA

A! panna Idalia... Jakże ślicznie wygląda... Czy mi się zdaje, że nawet utyla nieco w sobie.

AURORA

niezadowolniona, półgłosem do Petroneli.

F'i donc. Któż widział mówić takie rzeczy, przy młodych pannach.

PETRONELA

z ukrytym uśmiechem, ściskając rękę Leonidasa.

Słyszysz? Ona młoda!

LEONIDAS

Jak jagoda po świętym Marcinie.

SCENA ÓSMA

CIŻ — GIĘTKOWSKI z LECHICKIM.

GIĘTKOWSKI

ubrany po dzokiejску, aksamitna marynarka, także czapka dzokiejсka, szkiełko w oku, szpicruta w rękę, angielskie faworyty, buty lakierowane, kołnierzyk stojący, angielski nie wymawia r. Wchodzi żywo i na powitanie obecnych kiwa protekcyjonalnie ręką.

Bon jour, bon jour. Staje przed Petronelą i kiwnąwszy głowę po angielsku. Madame! Do panów. Monsieur! A! Bajkowski! Comment vous portez-vous? He...

Podaje dwa palce.

BAJKOWSKI

kpiąco.

So... so... pasablowato.

GIĘTKOWSKI

A co? Widzieliście mój zaprzęg... he? Szyk... co? *N'est ce pas? Wola przez okno. Dżon!*
Po chwili Dżon!

LECHICKI

Nie słyszy...

GIĘTKOWSKI

niecierpliwie.

Dżon!

BAJKOWSKI

Jasiek! *śmieje się.* Widzisz, jak usłyszał.

GIĘTKOWSKI

za okno wola.

Przejeżdż no parę razy koło gazonu. *Do obecnych.* A co? *C'est de plus grand chic?* Hrabia Artur ma kubek w kubek takie landan, takie konie, szory, wszystko. — *On peut le dire,* że my mamy *toujours* jednakie gusta — a przytem uderzające podobieństwo, stąd często zabawne *qui pro quo.* *Idzie do Żuryły — gdyż inni odchodzą na bok, żeby ich nie nudził.* Raz naprzykład — uważasz — *spozrzegłszy, że to nieznanomy.* A, *pardon.* *Do Lechickiego, półgłosem.* *Qui est cette personne?*

LECHICKI

Panowie się nie znacie — pan Żuryło — pan...

Dalej po cichu.

PETRONELA

z udanem zajęciem.

Więc Karlsbad tak się paniom podobał?

AURORA

Ależ to, *je vous assure* prawdziwe Eldorado. To nie nasze galicyjskie wody. Powiadam pani, co za stroje, jakie zabawy.

IDALIA

chuda, wysoka, malowana, sentymentalna.

A jaka okolica!

AURORA

patrząc na córkę z miłością.

Moja Idalcia przepada za naturą.

BAJKOWSKI

do Kwaskiewicza.

A sama tyle sztuki używa.

Śmieje się ukradkiem i pokazuje gestem, że się maluje.

AURORA

Ażebyście państwo wiedzieli, co za towarzystwo! *Une crème du société* z Paryża, z Londynu, z Ameryki — *tout le monde* — pełno hrabiów, baronów, książąt.

BAJKOWSKI

do Żuryły.

Słyszysz pan, już wyjeżdża z hrabiami.

AURORA

A wszystko to takie grzeczne i uprzejme. Idalcia była tak emablowana, adorowana.

GIĘTKOWSKI

zbliża się, odszedłszy od Lechickiego.

Opowiedz no *ma chère* państwu o tym księciu...

AURORA

O księciu Tutafoni?

BAJKOWSKI

śmiejąc się.

Tutafoni!... Także nazwisko!

GIĘTKOWSKI

poważnie.

Bardzo znakomite — *parole d'honneur* — czytałem w almanachu. Jest to familia włoska, ale od dawna już we Wiedniu osiadła, skuzynowana z najwyższymi sferami. Cioteczna siostra księcia, jest rodzoną stryjenką żony jednego z ministrów — a stąd osobą niezmiernie wpływową.

AURORA

No i wyobraźcie sobie państwo, że tak wysoka figura, taki pan, taki magnat, fatygował się własnoręcznie, aby podnieść Idalii książkę, którą ona zostawiła przez zapomnienie w Belle-vue na ławce.

KWASKIEWICZ

do Bajkowskiego.

Nie dałbym trzech groszy, czy jej tam umyślnie nie zostawiła.

AURORA

Ledwieśmy uszły kilkanaście kroków od tego miejsca, gdy wtem — patrzymy — jakiś mężczyzna, już w pewnym wieku, poważny i bardzo dystyngowany, zbliża się do nas i powiada: *Pardonnez-moi mes dames, vous avez oublie un livre* — i to mówiąc, z wyszukaną galanterią podaje Idalli książkę — ona się zarumieniła jak jutrzienka, on się uklonił — i odszedł.

BAJKOWSKI

No i cóż w tem tak nadzwyczajnego, że jakiś tam książkę oddał książkę, która nie do niego należała?

GIĘTKOWSKI

Jakto? Nie domyślasz się, że to był tylko pretekst, aby zbliżyć się do moich pań — *faire une connaissance.*

PETRONELA

do Aurory.

No — i poznał się z paniami?

AURORA

Byłby to niewątpliwie uczynił i po tym wypadku złożył nam wizytę, ale niestety tego samego dnia wyjechał do Wiednia, gdzie go jakieś ważne sprawy powoływały.

PETRONELA

z udaniem współczuciem.

Co za szkoda! Gdyby nie to, kto wie czy panna Idalia nie byłaby już dzisiaj księżną.

IDALIA

wstaje zażenowana.

Maman, może pójdziemy do babci. *Do Lechickiego.* Czy mama pańska jest widzialną?

LECHICKI

Proszę, bardzo proszę.

Idzie naprzód i otwiera drugie drzwi na lewo.

AURORA

wstaje.

E bien!... Chodźmy ją powitać.

PETRONELA

wstaje także.

Musi jej pani opowiedzieć o tem powodzeniu panny Idalii w Karlsbadzie... To tak, jak historia z tysiąca i jednej nocy.

Zatrzymują się przy drzwiach, ceremoniując się.

AURORA

Proszę.

PETRONELA

cofając się.

O... nie... Po starszeństwie!

AURORA

n. str.

Impertinente!

Wychodzi — za nią Petronela i Leonidas.

SCENA DZIEWIĄTA

JULIUSZ — LECHICKI — KWASKIEWICZ — GIĘTKOWSKI — ŻURYŁO —
potem SŁUŻĄCY.

JULIUSZ

wchodzi z prawej prędko z teczką, z papierami, z miną człowieka zajętego i zamyszonego.

Przepraszam panów za spóźnienie, ale musiałem pierwiej zebrać trochę myśli, uporządkować papiery.

BAJKOWSKI

witając się z nim serdecznie.

Julku kochany, my tu na ciebie jak na Mesyjasza czekamy.

JULIUSZ

chłodno, z powagą.

A więc proszę panów zająć miejsca, przystąpimy od razu do rzeczy, bo czas to pieniądz.

GIĘTKOWSKI

siadając wraz z innymi.

Oui, the time is the money — jak mówi hrabia Artur...

Wszyscy siadają.

JULIUSZ

otwiera teczkę na stoliku, wyjmując papiery, czyta jakąś notatkę, opiera się jedną ręką — chwilę patrzy w ziemię zamysłony — potem zaczyna mówić.

Panowie!... Nie tajno to nikomu, że nasza Galicya przechodzi obecnie ciężkie czasy.

KWASKIEWICZ

wzdycha i popija.

Oj, bardzo ciężkie.

JULIUSZ

Chwila jest krytyczna, panowie — rolnictwo doszczętnie upada...

BAJKOWSKI

Święta prawda! Jak Boga kocham.

JULIUSZ

Ameryka z roku na rok, zasypuje coraz więcej swoim zbożem targi europejskie...
Czyta z notatki: W roku 1880 dostarczyła 7,600.000 hektolitrow zboża. W tym roku dostarczyła go już cztery tyle panowie, bo dwadzieścia ośm milionów trzy kroć pięćdziesiąt tysięcy. Progressya szalona!

BAJKOWSKI

A to szelmy, te Amerykany.

JULIUSZ

Z tego widzicie panowie, że konkurencja na tem polu jest absolutnie niemożliwą. Trzeba więc nam szukać nowych źródeł zarobku, wytworzyć nowe rodzaje produkcji, na której możnaby oprzeć rozwój kultury krajowej. A mianowicie...

Bierze do rąk notatkę.

SŁUŻĄCY

który wszedł przed chwilą z telegramem.

Proszę pana.

LECHICKI

półgłosem, niecierpliwie.

Cicho! Czego chcesz? Nie przerywaj teraz.

SŁUŻĄCY

pokazuje telegram.

Telegram, proszę pana.

LECHICKI

odbiera i czyta adres.

To do ciebie Julku. *Oddaje mu.* Telegram z Wiednia.

JULIUSZ

zmieszany, n. str.

Czyby Natałka ośmieliła się do tego stopnia? *Rozrywa kopertę i mówi ucieszony.* A! nie... *Po przeczytaniu.* Panowie! Wielka nowina.

BAJKOWSKI

wstaje i zbliża się.

No... co takiego?

JULIUSZ

Książę Tutafoni pragnie nabyć jakie dobra w Galicyi i w tym celu wybiera się do nas.

BAJKOWSKI

Tutafoni?

Ogląda się na Giętkowskiego.

GIĘTKOWSKI

Czy to nie ten Tutafoni, który tego roku był w Karlsbadzie?

JULIUSZ

Być może, bo on tam co rok jeździ.

GIĘTKOWSKI

z przechwałką.

No, to moje panie znają go bardzo dobrze. A ty znasz go także?

JULIUSZ

Kolegowałem z jego bratankiem w Hochschulefür Bodenkultur — i stąd bywałem częstym gościem w ich domu.

GIĘTKOWSKI

W takim razie, książę znajdzie się tu w kółku dobrych znajomych.

BAJKOWSKI

I będzie miał w czem wybierać, bo tu u nas w Galicyi, dóbr do kupowania mu nie zabraknie, a ja sam pierwszy...

GIĘTKOWSKI

tajemniczo.

A ja wam powiadam panowie, że to kupno dóbr, to tylko pretekst, pozór...

BAJKOWSKI

Jakto pozór? Dlaczego pozór?

GIĘTKOWSKI

z zarożumiałością i powagą.

Panowie! Jeżeli figura położona tak wysoko, zostająca w tak intymnych stosunkach ze sferami rządzącymi, raczy się fatygować do takiego kraju jak nasz, leżącego bądź co bądź po za krańcami cywilizacji europejskiej i chce tu niejako się aklimatyzować, to panowie, w tem musi się coś głębszego ukrywać. To nie jest bez znaczenia panowie, to jest fakt

niesłychanej doniosłości panowie, bo to pokazuje, że rząd pośrednio przez tego rodzaju osobistości, chce się zbliżyć do nas, poznać nas lepiej.

KWASKIEWICZ

Racya, jak Boga kocham, racya.

BAJKOWSKI

A ty co myślisz Julek?

JULIUSZ

z namysłem.

To być bardzo może.

GIĘTKOWSKI

Z tych względów panowie, ja ofiaruję mój pałac na przyjęcie Jego Wysokości.

BAJKOWSKI

Ciekawym bardzo dlaczego ty?

KWASKIEWICZ

Tak. Dlaczego ty, a nie który z nas?

GIĘTKOWSKI

z ironicznym uśmiechem.

Bo żaden z was panowie, nie ma domu urządzonego na tej stopie, aby mógł godnie przyjąć tak dostojnego gościa.

BAJKOWSKI

E! mój kochany, księciu pałace nie dziwne. On nie będzie patrzył na pałace, tylko na serca nasze... *Uderza się mocno po piersi które każdy z nas otworzy mu chętnie z staropolską gościnnością i uczci wedle sił swoich.*

JULIUSZ

Panowie! Książę już zrobił wybór i nasz dom raczył obrać sobie na kwatere.

LECHICKI

zdziwiony i ucieszony.

Jakto? nasz?

JULIUSZ

uderzając ręką w telegram.

Tak donosi mi jego bratanek.

BAJKOWSKI

Szczęśliwy ten Lechicki, jak Boga kocham.

Uderza go poufale po ramieniu.

KWASKIEWICZ

Taki zaszczyt! *Ścisła mu rękę.* Powinszować ci Olesiu! *Z westchnieniem.* Jak się komu szczęści, to we wszystkim.

GIĘTKOWSKI

n. str.

Ależ to byłby skandal, żeby książę miał mieszkać w takiej chałupie. Ja na to nigdy nie zezwolę. Muszę naradzić się z Aurorą.

Wychodzi na lewo do drugich drzwi.

BAJKOWSKI

patrząc za nim.

Uważaliście jak Giętkowskiemu mina zrzędła? Dyabło mu poszło po nosie, że go ten zaszczyt ominął.

LECHICKI

do Juliusza.

I kiedyż książę przyjeżdża?

JULIUSZ

patrząc w telegram.

Dwudziestego lipca.

KWASKIEWICZ

A więc od dziś, za dwa tygodnie.

LECHICKI

To trzeba będzie jakieś porządki porobić, coś przygotować.

JULIUSZ

Niech to ojciec już mnie zostawi... Ja się tem zajmę i wszystko urządzę jak należy.

BAJKOWSKI

klepiąc go po ramieniu.

A ja ci pomogę. Bo ja panie, praktyk stary, należałem przecież do tyłu komitetów, to wiem jak, co... Zobaczysz, urządzimy mu przyjęcie, że to ha! — banderje, ognie sztuczne, obrazy żywe, krakowskie wesele, bo oni to tam w Wiedniu pasjami lubią.

KWASKIEWICZ

wchodząc między nich.

Za pozwoleniem, daruj mój kochany, ale i my także chcemy wziąć udział w przyjęciu tak dostojnego gościa.

LECHICKI

A to się rozumie. Wszyscy przyjmować go będziemy.

JULIUSZ

Cała szlachta stanie, jak jeden mąż.

BAJKOWSKI

Tylko, panowie; czy fraki, czy kontusze? *Chwila milczenia, wszyscy patrzą po sobie.* Bo to ważne, panowie. Julek, jak ty sądzisz?

JULIUSZ

wachajęco.

Ja myślę, że rząd nie miałby nic przeciw temu, gdybyśmy wystąpili w kontuszach.

KWASKIEWICZ

Trzeba nam się dobrze nad tem zastanowić, panowie, żeby nie palnąć bąka. A możeby było dobrze poradzić się starosty?

LECHICKI

Ja myślę, że to zbytęczne. Teraz przecież kontusze są dozwolone, nawet na balach dworskich bardzo dobrze są widziane.

JULIUSZ

Tak. Książę Adam zrobił furorę w Burgu swoim kontuszem.

BAJKOWSKI

A więc kontusz — zgoda. Wystąpimy panie, jak prawdziwi Sarmaci — kontusze, karabele, hej, ha! hejże ha! Zatańczymy im panie mazura, polonesa... Niech znają Niemcy, jaki to u nas animusz do tańca.

ŻURYŁO

To wszystko bardzo ładnie, ale powiedzcie mi panowie, co ten książę zrobił takiego, że go tak honorujecie.

BAJKOWSKI

Co zrobił — nic, cóż my to żydy, żeby zaraz geszefty robić!

ŻURYŁO

który dotąd siedział na boku, wstaje.

No, to teraz może pan Juliusz przeczyta nam dalszy ciąg swego programu.

BAJKOWSKI

A dajżeż nam pan pokój z programem. Także trafił! Właśnie teraz czas na to.

LECHICKI

To prawda. Mamy zaledwie dwa tygodnie na zrobienie wszystkiego.

BAJKOWSKI

Trzeba nam się będzie dyabło zwiwać.

JULIUSZ

składa tekę.

Narady odłoży się na czas wolniejszy.

KWASKIEWICZ

A to się rozumie. Narady nie uciekną, a tu książę pilniesz.

BAJKOWSKI

Przedewszystkiem panowie, trzeba wybrać komitet: prezesa, wiceprezesa i sekretarza. Następnie podzielimy się na sekcye; sekcję przyjęcia, gospodarczą, dekoracyjną itd. Któż prezesem? Ja proponuję Lechickiego.

KWASKIEWICZ

Brawo! brawo!

JULIUSZ

Brawo!

Biorą go pod rękę i sadzają za stołem.

ŻURYŁO

na przodzie sceny, kiwając głową.

I oni się dziwią, skąd się biorą ciężkie czasy.

Zasłona spada. — Koniec aktu I-go.

AKT II

Ten sam pokój, tylko do niepoznania zmieniony. Inne obicia, inne meble, lustra, dywany, portyery, to wszystko bogate i wspaniałe. Klomby kwiatów po bokach, wśród nich posągi; nad drzwiami herb Lechickich Nałęcz, otoczony zielenią i chorągwiemi ozdobiony.

SCENA PIERWSZA

LECHICKI — SŁUŻĄCY — po chwili LOKAJ — potem BRONIA.

SŁUŻĄCY

trzyma koniec pasa, około którego Lechicki się okręca, aż dochodzi do lustra.

Znowu źle! Teraz węzeł wypadł z tyłu.

LECHICKI

zniecierpliwiony.

Cóż u licha z rym węzłem?... to z boku to z tyłu... a nie tu gdzie trzeba!... Przecież powinieneś to umieć.

SŁUŻĄCY

A skąd proszę pana? Dawniej panowie nigdy się po takim nie przebierali.

LECHICKI

j. w.

No, to cóż zrobimy?

SŁUŻĄCY

Możeby Mośka zawołać, on to umie, bo zawsze w pasie chodzi.

LECHICKI

Głupiś!... Trzymaj! *Okręca się znowu.* No, niech będzie!... Teraz jako-tako. Wiąż!

LOKAJ

w kamazach, w liberyi bogatej, wychodzi z prawej i idzie na lewo, niosąc bukiety w wazonach.

LECHICKI

do lokaja.

Pan Juliusz już gotów.

LOKAJ

Kończy się ubierać, proszę pana.

LECHICKI

A banderye wyjechały już naprzeciw księcia?

LOKAJ

Właśnie, ich tam pan Bajkowski szykuje za stodołami.

Wychodzi.

SŁUŻĄCY

wiążąc pas.

Będzie bieda z tymi muzykantami, proszę pana.

LECHICKI

No, dlaczego?

SŁUŻĄCY

Zwyczajnie, jak żydy — do konia to nie włożone, więc mają straszego boja. — Ja myślę, że oni nie dosiedzą na tych koniach.

BRONIA

w neglizowej sukience i fartuszku, wchodzi z lewej, zarumieniona od gorąca w kuchni.

Mój ojczulku, niech też ojciec idzie do tych kucharzy i zburczy ich porządek, bo ja sobie już z nimi rady dać nie mogę... Takie to butne, nieusłuchane, że okropność!

LECHICKI

Ale bo widzisz, moja kochana, to nie tacy zwyczajni, odpustowi kucharze, co ich można traktować byle jak... To artyści w swoim rodzaju. Kosztowało to niemało trudu i pieniędzy, żeby ich sprowadzić ze Lwowa na tych kilka dni.

BRONIA

To też zbytują i wydziwiają, że strach!... To im złe, to nie dobre; ten woła cukru, tamten maderę, a masła, to mi już cały zapas wyszafowali.

LECHICKI

No, to darmo, moja kochana — jak trzeba, to trzeba. — Cóż ja na to poradzę? Skoro Julek tak zadysponował...

BRONIA

Ach, ten Julek! Żeby ojciec wiedział, co on nie nasprawdzał różnych rzeczy z miasta — całą furę tego: jakieś morskie ryby, marynaty, delikatesy, dziwolągi jakieś — ja tego wszystkiego jak żyję, nie widziałam... A co win, szampanów, koniaków!... Co to wszystko musiało kosztować!

LECHICKI

z tonu głosu widać, że sam także nie zadowolony z tych wydatków.

Ha, darmo — cóż robić?... Taki pan, widzisz, ma wybredne gusta. Nie można go przecież przyjąć byle czem.

BRONIA

Mój Boże, czy też to nie grzech, dla jednego człowieka, co nas ani ziębi, ani grzeje, robić ryle zachodów i przewracać cały dom do góry nogami.

LECHICKI

No, no... A ty byś lepiej poszła ubrać się, bo księcia co tylko nie widać.

BRONIA

O! Niech się tatuńcio nie boi, już ja będę na czas... Wdzieję tylko białą sukienkę, wplotę jaką wstążkę do włosów i cała parada, bo babunia powiada, że dla młodej panienki to wystarczy.

Spojrzawszy w okno, zaczyna się śmiać.

LECHICKI

Z czego się śmiejesz?

BRONIA

Ach, jak to komicznie wygląda!

LECHICKI

Co takiego?

Idzie ku oknu.

BRONIA

Ci żdzi za krakowiaków poprzebierani... ha, ha, ha!

LECHICKI

zirytowany.

No, cóż tak śmiesznego?... Skoro nie można było dostać innej muzyki.

BRONIA

Ależ to można umrzeć ze śmiechu! A jak zabawnie trzęsą się na tych koniach! Muszę się temu z bliska przypatrzeć!...

Wybiega środkiem.

LECHICKI

patrząc w okno kwaśny, niezadowolony.

Ma racyę... To okropnie purim przypomina.

SCENA DRUGA

LECHICKI — JULIUSZ — SŁUŻĄCY.

JULIUSZ

wchodzi z prawej, we fraku, do służącego.

Idź, powiedz Matlachowskiemu, żeby kazał koło gumna poustawiać stoły i wytoczyć beczkę wódki dla ludzi. *Po wyjściu służącego, zwracając się do ojca.* No, a co?... Jak się ojcu podoba urządzenie? *Wskazuje na pokój.* Wspaniale?... he?... Ci wiedeńscy tapicerzy, to prawdziwi czarodzieje, w ciągu dwóch tygodni zmienili nasz dom do niepoznania, ze starej rudery zrobili prawdziwe cacko, aż miło spojrzeć. Prawda?...

LECHICKI

Tylko, że to wszystko dyabelnie kosztuje...

JULIUSZ

Mój ojczu, jak przyjąć, to już jak się należy — ja inaczej nie rozumiem. — Zresztą cóż znaczy tych głupich parę tysięcy wobec tej pozycyi, jaką zyskujemy w świecie przez

przyjazd księcia, i protekcji tak wpływowej osobistości w Wiedniu. A przytem, mam tu jeszcze jeden planik w perspektywie...

LECHICKI

zaciekawiony.

No, cóż takiego?

JULIUSZ

bierze ojca pod rękę i idąc mówi ciszej i tajemniczo.

Uważa ojciec, z księciem przyjeżdża jego bratanek, mój kolega i przyjaciel. Chłopak młody, przystojny, majątny i ma wielką przyszłość przed sobą — kto wie, czy nie uda mi się wyswatać go z Bronią.

LECHICKI

Jakto z Bronią? Przecież ona ma już swego narzeczonego.

JULIUSZ

E! cóż to za partya?... Szlachetka na nędznej wioszcynie!

LECHICKI

Wcale nie nędzna!

JULIUSZ

A choćby, zawsze to nie ma porównania z Edwardem, i jeżeli tylko on zechce, to byłoby śmiesznością dla jakichś tam skrupułów odrzucać taką partyę. Trzeba być praktycznym, mój ojczel!

SCENA TRZECIA

CIŻ i BAJKOWSKI.

BAJKOWSKI

w kontuszu, wchodzi zasapany i ociera pot z czoła.

A niech лихо porwie, co ja miałem kłopotu z tymi żydami! *Siada.* Wyobraźcie sobie, ledwie za bramą konie puściły się drobnym kłusem, oni w krzyk, jakby ich kto zarzynał... gwałt!... aj waj!... Konie się spłoszyły, zaczęły ponosić, a moi żydkowie fajt, fajt na ziemię jeden po drugim, i za żadne skarby świata, nie można ich było potem namówić, żeby powtórnie dosiedli konia. Prosiłem, groziłem, besztalem, nic nie pomogło.

JULIUSZ

śmiejąc się.

No i cóż ostatecznie zrobiliście?

BAJKOWSKI

Ha, cóż?... Musiałem konie odesłać do stajni, a ich umieściłem w klombie przy bramie, i tam będą grać na powitanie księcia.

LECHICKI

Daleko lepiej...

JULIUSZ

No, a cóż z resztą?

BAJKOWSKI

Wszystko już gotowe. Skoro tylko banderye otaczające powóz księcia, ukążą się na gościńcu, wnet zaczną walić we wszystkie dzwony na wieży, bić z moździerzy, muzyka w krzakach grać, a lud wiejski sypać kwiaty i krzyczeć wiwat. To będzie szalony efekt...

LECHICKI

ściska mu rękę.

Pocziwy Maciuś... Bóg ci zapłać, że nam tak dzielnie pomagasz.

BAJKOWSKI

rozzewniony, ściskając równocześnie rękę Lechickiego z jednej, a Juliusza z drugiej strony.

Moi kochani, przecież mnie znacie, wiecie dobrze, że Bajkowski nie zwykł się nigdy usuwać od pracy dla kraju. Czy to odpust, czy bankiet, czy uroczystość jaka, Bajkowski wszędzie pierwszy, bo u mnie dobro publiczne przedewszystkiem. Wiesz Julku, nie zaszkodziłoby, żebyś przy sposobności, zwrócił na mnie uwagę księcia, natracił mu co nieco o moich zasługach dla kraju. Nie idzie mi o marne tytuły lub ordery, uchowaj Boże, chyba, gdyby gwałtem chcieli, ha... w takim razie... Chcę tylko, żeby tam w górze wiedziano o Bajkowskim. Powiedz mu, że może liczyć na mnie, jak na Zawiszę. — Czy zechce starać się o mandat poselski, czy o co innego. Bajkowski oddaje mu się cały

duszą i ciałem do dyspozycji. Oddam mu nawet wioszczyznę moją, jeżeli zechce, i to bez żadnych pretensyj.

LECHICKI

zdziwiony.

Jakto, gratis?

BAJKOWSKI

Jak Boga kocham. Niech tylko spłaci sobie żydowskie długi...

LECHICKI

A tak!

BAJKOWSKI

A mnie wyrobi na stare lata jaką synekurkę, gdziebym mógł spokojnie pracować dla dobra kraju, to niczego więcej nie żądam, jak was kocham!

JULIUSZ

śmiejąc się.

Bardzo wierzę!

BAJKOWSKI

ściska rękę.

Tylko mu przemów tak do serca, mój złoty!

JULIUSZ

Dobrze, dobrze.

LECHICKI

Może teraz zobaczymy salę jadalną, czy już wszystko tam przygotowano.

BAJKOWSKI

Tak, to najważniejsze. A przy tej sposobności może przetrącimy co nieco, bo mnie już dyabelnie głód mruczy po kiszkach, a do obiadu jeszcze daleko.

LECHICKI

Więc chodźmy!

Wszyscy wychodzą na prawo.

SCENA CZWARTA

AURORA — IDALIA — *potem* GIĘTKOWSKI.

IDALIA

w balowej toalecie.

Maman, czy to prawda, co mówi babunia, że jestem zbyt decolté.

Staje przed lustrem.

AURORA

Mais non ma chère! Dla jakichś tam zaściankowych szlachetków, to może być za wiele, ale dla księcia nigdy nadto, wierz mi. On w wielkim świecie przyzwyczajony do tego.

IDALIA

stając przed matką.

Więc maman uważasz, że tak dobrze będzie?

AURORA

Ależ cudownie, prześlicznie, zachwycająco! Gdy cię księżę zobaczy w tej toalecie, do reszty głowę straci!

IDALIA

Ach maman, gdy pomyślę o naszym spotkaniu, tak wzruszoną się czuję, że jestem gotowa zemdleć!

AURORA

namyślając się.

Ha, jak uważasz moja droga, ale możeby to było mauvais genre. Attendez — pomówię z ojcem — *il est au courant* takich spraw sercowych.

GIĘTKOWSKI

wchodzi środkiem w kontuszu i poprawia ciągle pas, który na jego chudej figurze ciągle opada.

Ach, powiadam wam, *c'est ridicule*, jak ta głupia szlachta ślepowierzy, że księżę istotnie przyjeżdża tutaj dla zakupienia tam jakichś dóbr.

AURORA

patrząc na córkę.

Nikt się nie domyśla, że to dla niej, dla tego naszego anioła, pour notre ange!...

Cahuje ją w czoło.

IDALIA

Ach, maman!

GIĘTKOWSKI

Tylko, czy jesteś pewną tego — *ma chère*?

AURORA

To przecież jasne jak słońce. Widział ją w Karlsbadzie, podobała mu się — bo ko-
muż by się nie podobał taki anioł — a że musiał wyjechać i nie mógł wtedy z wami
faire une connaissance, więc dowiedziawszy się, gdzie mieszkamy, przyjeżdża tutaj — *c'est
naturellement!*

GIĘTKOWSKI

Dlaczegoż nie do nas wprost?

AURORA

Alfredzie! Alfredzie! *Qu-a-tu-dit?* Czyżby to wypadło, żeby kawaler starający się
o pannę, mieszkał z nią pod jednym dachem? Toby była niedelikatność w najwyższym
stopniu, wbrew etykietcie wielkiego świata. I to właśnie, że nie przyjeżdża wprost do nas,
ale tu, daje mnie pewność, że nasza Idalcia będzie księżną.

GIĘTKOWSKI

A jej ojciec, ja sędzę, że księżę postara się zapewne o jaki tytułik dla swego teścia,
n'est ce pas? Ja sędzę, że co najmniej baron.

AURORA

Ach, co najmniej!

GIĘTKOWSKI

chodzi zadowolony.

Baron... *Monsieur le baron...* lubo daleko lepiej by brzmiało: *monsieur le comte* Gięt-
kowski.

AURORA

patrząc w okno.

O! *qu'est ce que ça?*...

GIĘTKOWSKI

idąc ku oknu.

Quoi?

AURORA

Regarde! Jakiś wspaniały powóz!...

IDALIA

To może on!... Ach maman!...

Omdlewając, siada na fotel.

GIĘTKOWSKI

wyjmując zegarek.

Ależ dajcie pokój, księżę nie będzie tu jak za dobre pół godziny.

AURORA

Więc czyż to może być powóz?...

GIĘTKOWSKI

patrząc przez monokl.

Nie mam idei! Oprócz nas i hrabiego Artura, nikt tu nie ma podobnego w całej
okolicy...

AURORA

Powóz zatrzymał się przed gankiem. Lechicki otwiera drzwiczki i wysadza jakąś damę.
Cofa się z burzeniem. Nie... to nie do uwierzenia!... *C'est incroyable!*

IDALIA

Qui est la maman?

AURORA

Wyobraźcie sobie: Kwaskiewiczowa!... Kwaskiewiczowa w powozie!... Nie, to jest
oburzające!

GIĘTKOWSKI

I dziwić się tu, że nędza panuje w kraju, skoro szlachta robi takie zbytki! Bo, że my, *c'est naturelment*, nasze urodzenie, stanowisko wymaga tego — *noblesse oblige* — ale żeby taki Kwaskiewicz, taki mizerny szlachetka, to przecież jest nie do darowania.

IDALIA

Regarde maman, co ona ma za suknię, jakie aksamity, koronki...

AURORA

wzruszając ramionami.

Ona do aksamitów!

GIĘTKOWSKI

Come le wól do karety?

AURORA

Odejdźmy od okna, żeby nie myślała że zwracamy na nią uwagę.

Odchodzi z Idalią.

GIĘTKOWSKI

Tu as raison. To za wiele dla nich zaszczytu.

Odchodzą na lewo, siadają przy stoliku, biorą gazety i udają zaczytanych.

SCENA PIĄTA

CIŻ — LECHICKI — KWASKIEWICZ — potem LEONIDAS — w końcu PETRONELA.

LECHICKI

prowadząc pod rękę Kwaskiewicza, wesóło.

Więc ostatecznie dałeś się namówić na ten powóz?

KWASKIEWICZ

w kontuszu, który na nim wisi niezgrabnie.

Cóż miałem robić? Jak mi zaczęła baba trajkotać za uszami, narzekać, stękać, że dziś lada żydówka wozi się powozami, a ona, jakby jaka ekonomska córka, poniewiera się na nędznych dryndulkach, tak dla miłego spokoju, skąd wziąć, to wziąć, a musiałem kupić. *Poufnie.* Zrobiło się po części ten luksus i dla Leonidasas.

LECHICKI

E!

KWASKIEWICZ

Żona moja, uważasz, rada by go koniecznie umieścić przy księciu, bo utrzymuje, że on ma wielkie zdolności na dyplomatę. Więc, żeby się jakoś lepiej zaprezentować księciu... rozumiesz?...

Mówi dalej po cichu.

LEONIDAS

wpada w krakowskiem ubraniu i kłaniając się obecnym, mówi.

Sanowanie!... sanowanie!... sanowanie!... *staje przed Giętkowskimi.* A co?... psepysny ze mnie krakowiacek — co?... *Śpiewa:* „Krakowiacek ci ja — na całą gromadę”...

AURORA

n. str.

Imbecile!

Odwraca się z Idalią w inną stronę.

GIĘTKOWSKI

wstaje, idzie do żony i mówi półgłosem:

Plus confidence, que...

Dalej cicho.

LEONIDAS

do ojca.

A co?... Mówił już ojciec panu o moim wirsu?...

LECHICKI

O jakim wierszu?

KWASKIEWICZ

A coś tam nabazgrał na powitanie księcia.

LEONIDAS

Psepysny wiers na ceść księcia!... niby od ludu, którego mam zaszczyt być przedstawicielem. Wiers panegiryczny. Właściwie to ja nie wiem, co on takiego ważnego w życiu zrobił, bo nic o nim nie czytałem, ani nie słyszałem, ale od cegóz licencya poetyczna. Zrobiłem z niego pirsozędnego bohatera. Tylko ja muszę sam ten wiers deklamować, bo inaczej cała jego piękność psepadnie.

PETRONELA

wchodzi powoli, nadęta, wystrojona, suknia aksamitna z długim ogonem, ubrana koronkami, na głowie pióra i wachlarz z piór.

A wiesz pan, panie Lechicki, że urządziłeś dwór wspaniale, cudownie, do niepoznania... Co za komfort, jaka elegancja!

AURORA

do męża.

Ona się też na tem rozumie!...

PETRONELA

do Leonidasa.

Patrzaj, teraz udają, że nas nie widzą, a przed chwilą stali wszyscy przy oknie. Zobacysz, ona tu żółtaczki dostanie z zazdrości. *Słodko:* A!... witam kochane panie!

AURORA

kładąc gazetę.

O, to pani!... doprawdy nie zauważyłam. Takeśmy się z Idalką zaczytały w „Journale amusant”.

Witają się grzecznie, ale chłodno.

LECHICKI

zbliżając się do Petroneli, siadającej obok Aurory.

Ale, co suknia, to suknia, pi-pi, co za ogon!

PETRONELA

wyniosłe i z powagą.

Jestem z zasady przeciwna wszelkim ogonom, ale zrobiłam dla kraju tę ofiarę.

LECHICKI

zdziwiony, z uśmiechem.

Dla kraju!?

PETRONELA

z powagą.

Tak... Zeby książę nie myślał, że tu u nas taka barbarya, jak głośzą wiedeńskie gazety, i że nie wiemy, jak się ubrać na przyjęcie takiej osoby...

AURORA

do Idalii drwiąco.

Co ta plecie!

Śmieje się skrycie.

KWASKIEWICZ

do Lechickiego.

I to trzeba ci wiedzieć, suknia aż z samego Paryża!

PETRONELA

O, bo niema jak Paryż!... *Do Leonidasa.* Nie uważałeś, jak pozieleniała?... Ona tu jeszcze zemdleje, albo ją szlak trafi, zobaczysz...

SCENA SZÓSTA

CIŻ — BAJKOWSKI — później ŻURYŁO.

BAJKOWSKI

wchodzi środkiem.

Nie, wicie państwo, to skandał, skandał na gruby kamień!

LECHICKI, KWASKIEWICZ, PETRONELA, LEONIDAS

No, no, co takiego?

BAJKOWSKI

Wyobraźcie sobie... Żuryłowie przyjechali w surdutach! Stary nawet w jakiejś kapocie, czy czamarze!

WSZYSZY

z oburzeniem.

Być nie może!

BAJKOWSKI

Jak was kocham!

LECHICKI

idzie do okna.

Gdzież oni są?... Nigdzie ich nie widać!

BAJKOWSKI

Zajechali przed stajnię, żeby odprzęgnąć konia, bo nawet furmana ze sobą nie wzięli.

PETRONELA

To jest lekceważenie nas wszystkich!

GIĘTKOWSKI

A przedewszystkiem księcia!

BAJKOWSKI

Jak Boga kocham, nie wytrzymam i palnę im takie verba veritatis, że im aż w pięty pójdzie!

GIĘTKOWSKI

patrząc przez okno.

Voilà, idzie tutaj ten oryginał!

AURORA

zrywając się z Idalią, do męża.

Chodźmy, *mon chère*, bo ja nie życzę sobie wcale spotkać się z tym gburem!

Wychodzi z Idalią środkiem.

ŻURYŁO

wchodzi środkowymi drzwiami, w czamarze z pętlcami, klania się wychodzącym, przypatrując się im z podziwem, potem wchodzi na scenę również zdziwiony.

Sługa, służka łaskawych pań i panów... Miły Boże, a cóż to za prześliczna maskarada!... Wszyscy tak poumierani, że poznać trudno! A, pani Kwaskiewiczowa dobrodziejka, dalibóg nie poznałem także, bo pani dobrodziejka wygląda dziś conajmniej na księżnę. I mówią, że bieda w kraju, że ciężkie czasy, a toż Nabob by suciej swojej żony nie wystroił.

BAJKOWSKI

A cóż pan chciałeś, żebyśmy kapoty powdziewali, jak pan?

ŻURYŁO

Ta to dobrodzieju, moja świąteczna kapota, od wielkiego dzwonu, a ja także!

BAJKOWSKI

Być może, tylko wcale nie stosowna na przyjęcie takiego dygnitarza, jak księżę.

ŻURYŁO

Jeżeli ja się panu Bogu prezentuję w takim stroju, co niedzielę...

KWASKIEWICZ

To inna rzecz, Pan Bóg, a inna, księżę!...

ŻURYŁO

Ha, jeżeli panowie uważacie, że księżę coś lepszego od Pana Boga, to ja mu się gotów na oczy nie pokazywać, żeby go nie obrazić tą kapotą!

BAJKOWSKI

Tobys pan najmańdrzej zrobił!

LECHICKI

Ależ Maciusiu! Proszę cię, daj spokój!

BAJKOWSKI

Ja wiem, co mówię, i nie cofam tego, com powiedział. Bo jeżeli księżę, fatyguje się tyle mil do nas, to nasz psi obowiązek, przyjąć go jak należy i dać mu poznać nas i nasz kraj!

Odchodzi.

ŻURYŁO

idąc za nim.

Ależ łaskawco dobrodzieju! — jeżeli idzie o to, aby ten pan poznał istotnie nasz kraj, to powinniśmy stanąć przed nim w lachmanach i dziurawych butach, bo to dopiero byłby rzeczywisty obraz naszego kraju! No, nie?

PETRONELA

Chodź Leonidasie, ja kazań słuchać nie potrzebuję!

Wychodzi środkiem, oparta na rękę syna.

BAJKOWSKI

Racya! Co będziemy słuchać takich bredni... Chodź Jasiu!

Wychodzi z Kwaskiewiczem pod rękę.

ŻURYŁO

patrząc za nimi, kiwa głową.

Prawda w oczy kole! *do Lechickiego.* Wypłoszyłem ci gości — panie Lechicki *Siada przy nim.* Nic nie szkodzi! Lepiej, że sobie poszli, pogadamy swobodniej o naszych interesach. *Przysuwa się.* Bo ja tu przyjechałem do kochanego pana ułożyć się względem weseliska. Możebyśmy to z dożynkiem złączyli... he? co? Byłoby i taniej i ładniej.

LECHICKI

Jakto?... teraz... już?...

ŻURYŁO

A na cóż czekać? Szkoda czasu na długie amory. Skoro się kochają, niech się żenią i kwita.

LECHICKI

kwaśno, niechętnie.

Ależ to niemożliwe! Wyprawa jeszcze nie gotowa. Bronia dopiero na święty Michał pojedzie ze mną do miasta nakupić materij na suknie.

ŻURYŁO

A to po co? A komuż ona te jedwabie będzie pokazywać na wsi? Krowom na pastwisku, albo chłopom w kościele? Czyż to nie szkoda pieniędzy na takie zbytki?

LECHICKI

wstaje zniecierpliwiony.

Przecież trzeba mieć wzgląd na godność, na stanowisko. Cóżby świat na to powiedział? Przecież to szlachecka córka!

ŻURYŁO

Toć nią będzie, choćby i w perkalikach. A wierz mi dobrodzieju, że szkoda wyrzucać grosz na takie fatalaszki!...

LECHICKI

j. w.

Być może, być może, ale daruj kochany panie, teraz nie pora gadać o tem, kiedy lada chwila spodziewam się dostojnego gościa. Daruje pan, ale muszę jeszcze wydać niektóre rozkazy. Pogamy kiedyindziej, później, do widzenia.

Nie patrząc na niego, wychodzi szybko środkowymi drzwiami.

SCENA SIÓDMA

ŻURYŁO — BRONIA — KAROL — później SŁUŻĄCY.

ŻURYŁO

patrząc za odchodzącym.

O niepodoba mi się jakoś dzisiaj ten pan Lechicki! Coś w tem jest!...

BRONIA

w białej sukience, wchodzi z drugich drzwi z lewej.

Cóż, mówił pan z ojcem?

ŻURYŁO

zamyślony, powtarza machinalnie.

Z ojcem?

BRONIA

No bo Karol mówił mi, że pan dziś miał z nim pogadać o nas! I cóż ojciec?

ŻURYŁO

Nie chciał wcale mówić o weselu.

BRONIA

wystraszona.

Dlaczego? Z jakiego powodu?

ŻURYŁO

Czy ja wiem? Może ta wizyta księcia tak go zmieniła? Może teraz Żuryło dla jego córki za małą wydaje się figurą.

BRONIA

Ależ panie!...

ŻURYŁO

U nas takie rzeczy łatwo ludziom zawracają głowy. Ale ja także mam swoją ambycję i prosić się nie myślę. Jak nie — to kłaniam się uniżenie — zabieram Karola i bywajcie zdrowi.

BRONIA

A ja? z *placzem*. Cóż wtedy biedna pocznę?

ŻURYŁO

Prawda!... O tobie dziewczeczko nie myślałem. — Tfu!... samolub ze mnie paskudny!

BRONIA

rzuca mu się na piersi.

Jabym tu umarła z rozpaczy!

ŻURYŁO

Więc ty tak bardzo kochasz mego Karola?

BRONIA

O bardzo, bardzo!

ŻURYŁO

A skoro tak, to nam niewolno rejterować z placu.

BRONIA

Ja poproszę ojca, powiem mu, że ja bez Karola żyć nie mogę, że jak nie pójdę za niego... to nie pójdę za nikogo...

ŻURYŁO

tuląc ją i głaszcząc.

Przypuścimy do niego szturm ze wszystkich stron.

BRONIA

Tylko przed Karolem ani słowa o tem, że ojciec robi jakie trudności. On taki ambitny, toby go ubodło, zmartwiło.

ŻURYŁO

Pocziwa dziewczeczka i o tem pomyślała. No, dobrze, dobrze, będziemy grali oboje komedię żeby go nie zmartwić.

BRONIA

żywo dając znak.

Pst!... Idzie.

KAROL

wchodzi żywo.

I cóż ojcze, mówiłeś z panem Lechickim?

ŻURYŁO

udając wesołość.

A jakże mówiłem — o! mówiłem.

BRONIA

Nawet bardzo długo mówili panowie ze sobą.

KAROL

Długo? dlaczego długo? Czy może pan Lechicki ma jakie wątpliwości? Waha się?

BRONIA

Ale gdzież tam...

Daje znaki Żuryło, aby mówił dalej.

ŻURYŁO

Owszem — przeciwnie.

KAROL

ucieszony.

Więc zgadza się? Przystaje?...
ŻURYŁO
Ależ rozumie się!
KAROL
Cóż mówił?
BRONIA
Ucieszył się ogromnie.
KAROL
z żywą radością.
Czy tak? Ojczy, ucieszył się?
ŻURYŁO
Ale ogromnie, powiadam ci skakał z radości!
KAROL
odetchnąwszy.
Ach, to dobrze, bo przyznam się wam, bałem się.
BRONIA
Czego?
KAROL
Sam nie wiem. Ale pan Lechicki wydawał mi się dzisiaj taki jakiś zimny, obojętny.
ŻURYŁO
do Broni.
A co, nie mówiłem ci?
KAROL
Jakto? Więć i ojciec to zauważyłeś?
ŻURYŁO
zmieszany.
Ja? Ale, zdaje ci się — przeciwnie.
BRONIA
Zdawało się panu.
ŻURYŁO
Tak, pewnie ci się zdawało.
KAROL
Być może. Ale przed chwilą gdyśmy się spotkali, przeszedł koło mnie, jakby mnie nie widział, a raczej nie chciał widzieć.
BRONIA
Nie dziw mu się pan. On teraz taki zajęty tym przyjazdem księcia.
Słysząc za sceną huk gwałtowny, potem gwar, hałas, wołanie, zamieszanie. Karol biegnie do okna.
ŻURYŁO
A to co? Co się tam stało?
KAROL
stojąc przy oknie.
Wszyscy biegają ku stodołom. Wołają o sikawki.
ŻURYŁO
A niechże ręka boska broni, chodźmy Karolu.
Wybiegają szybko.
BRONIA
w oknie, wystraszona składając ręce.
Matko Najświętsza, Królowo nieba i ziemi! Co to takiego? Giętkowscy, Kwaskiewicz, wszystko to biegnie z ganku w tamtą stronę... *Do wchodzącego służącego.* Antoni! Co się tam stało?
SŁUŻĄCY
E, nic panienko... więcej strachu jak czego. A to te fajerwerki co były przygotowane na przyjęcie księcia zapaliły się i buchły od razu. Huku było dużo, ale nic się nie stało dzięki Bogu. Idę powiedzieć to starszej pani, żeby się niepotrzebnie nie trwożyła.
BRONIA
głaszcząc go po ramieniu.

Idź Antoni, idź, ja tam zaraz przyjdę z panem Karolem i jego ojcem, tylko wrócę od stodoł. *Shujący odchodzi do pokoju babki, Bronia po jego odejściu idzie do okna. A to kto? Jakaś dama elegancko ubrana idzie tu od furtki ogrodowej. Nie znam jej, nigdy jej tu nie widziałam. Ogląda się jakby szukała kogoś. Wchodzi do domu. Kto tu być może?*

SCENA ÓSMA

BRONIA, NATALKA, potem JULIUSZ.

NATALKA

w eleganckim podróżnym ubraniu w białej woalce.

Nigdzie nikogo, żeby choć spytać można. *Spostrzega Bronię.* A, jakaś facetka! — Moja mała, gdzie ja bym tu mogła znaleźć pana Juliusza Lechickiego, wszak tutaj mieszka?

BRONIA

patrzy zdziwiona.

Tak...

NATALKA

I jest w domu?

BRONIA

Jest. *n. s.* Kto to być może?

NATALKA

To idźże mu powiedzieć, że jego znajoma, jego dobra znajoma z Wiednia chce się z nim zobaczyć.

BRONIA

Pani zna się tak dobrze z moim bratem?

NATALKA

Phi! Znaliliśmy się jak tyse konie. On mnie nie nazywał inaczej tylko swoją najdroższą Natalką — swoje szaczerle — kochaliśmy się, że nie idzie dalej.

BRONIA

Więc pani może jesteś jego narzeczoną?

NATALKA

Coś więcej, moja ty dziecłateczko.

BRONIA

Więcej? Więc chyba żona?

NATALKA

Coś w tym rodzaju, *n. s.* A to naiwna gąska.

BRONIA

To dziwna rzecz, że Julek nic nam nie wspominał o tem. A może obawiał się, że ojciec nie zgodzi się?

NATALKA

A cóż stary miał się wtrącać do tego? Przecież Julek pełnoletni.

BRONIA

No tak, ale zawsze...

NATALKA

ujrzawszy wchodzącego Juliusza.

A servus!

JULIUSZ

przerażony.

Natalka!... Broniu proszę cię, odejdz.

BRONIA

Ależ braciszku, ja już wiem wszystko. Ta pani powiedziała mi...

JULIUSZ

Proszę cię, odejdz, zostaw nas samych. Potrzebuję rozmówić się z tą panią. *Bierze ją za rękę i odprowadza ku drzwiom na lewo. Idź do babci.*

BRONIA

ociągając się.

Ha, skoro tak chcesz...

JULIUSZ

cicho.

Tylko przed ojcem ani słowa, rozumiesz?

BRONIA

Nie bój się, nie powiem ani słóweczka. *Odchodząc mówi na stronie.* A więc to z obawy przed ojcem. Biedny Julek.

Wychodzi.

JULIUSZ

wraca do Natalki z miną groźną, a zarazem zakłopotaną.

Przedewszystkiem którąś tu weszła?

NATALKA

drwiąco.

Także pytanie. Przecież nie oknem.

JULIUSZ

Widział cię kto?

NATALKA

Oprócz tej małej nikt więcej.

JULIUSZ

A teraz powiedz, jak śmiałaś wchodzić do tego domu?

NATALKA

O-wa! Ja nie na takie rzeczy się ośmielałam. Trzeba było odpisywać na moje listy, to bym nie była potrzebowała fatygować się aż tu z Wiednia.

JULIUSZ

oglądając się niespokojnie.

Mów ciszej, bo gotów kto usłyszeć.

NATALKA

Niech słyszy, a cóż mnie to obchodzi.

JULIUSZ

Nie zapominaj, że jesteś w uczciwym, obywatelskim domu.

NATALKA

pogardliwie.

E, mój panie, mnie książęce nie dziwne.

JULIUSZ

gwaltownie.

Milcz bo...

NATALKA

Spróbuj tylko, a zobaczysz jaką zrobię awanturę. Mam ja tu swoich obrońców. Tam za ogrodem w powozie, który mnie tu przywiózł ze stacyi, czeka mój brat, co był atletą w cyrku Renza, i mój narzeczony, nauczyciel fechtunku. Niech tylko dam znak z tego okna, a wnet zjawią się tutaj i obronią mnie przed każdą napaścią.

JULIUSZ

desperacko.

Więc czegoż chcesz ostatecznie? Po coś tu przyszła?

NATALKA

Dobry sobie, jeszcze się pyta! Cóż to pan myślałeś, że mnie można porzucić jak pierwszą lepszą? Byłam ci wierną blisko półtora roku, a ty zamiast wdzięczności, odjechałeś mnie jednego pięknego dnia tak „*mir nichts, dir nichts*” i sądziłeś, że już rzecz skończona. O! nie mój panie, z Natalką tak się nie postępuje!

JULIUSZ

Przecież u stu dyabłów nie mogłaś myśleć, że się z tobą ożenię?

NATALKA

Bo bym też nie chciała.

JULIUSZ

Ona by nie chciała. Dobra sobie.

NATALKA

Jeżeli pan chciałeś zerwać ze mną, to należało to zrobić w godziwy sposób, tak, jak robią uczciwi i szlachetni ludzie — pożegnać się.

JULIUSZ

No, więc teraz żegnam się z tobą, bądź zdrowa i daj mi święty pokój.

NATALKA

O mój panie, ja nie rozumiem takiego pożegnania.

JULIUSZ

Więc jakże chcesz u stu lichów, żebym się żegnał jeszcze?

NATALKA

Jak? Cóż to pan nie wiesz, jak się żegnać należy?

JULIUSZ

Ależ żeby mnie dyabli wzięli, tak nie wiem, o co ci właściwie idzie.

NATALKA

To ja panu powiem. *Siada i patrząc w sufit swobodnie, mówi.* Kiedy hrabia Alfons miał się żenić i musiał rozstać się ze mną, dał mi na ukojenie i otarcie łez sześć blatów po tysiąc guldenów każdy i garnitur szmargdowy za 600 fl. w dodatku. *Po chwili.* Ernest Goltz, bankier, gdyśmy się rozchodzili, był jeszcze honeśniejszy, bo mi ofiarował dwadzieścia tysięcy marek i odwiózł mnie własnym kosztem z Berlina do Wiednia. *Wstaje.* Otóż to tak, mój panie, żegnają się prawdziwi gentelmeni, a nie tak, jak pan postąpiłeś sobie ze mną. Służącej w ten sposób się nie oddała, a nie dopiero mnie. To było niegodziwie, mój panie, nikczemnie.

JULIUSZ

wybucho gwałtownie.

Natalka milcz — bo...

NATALKA

cofą się do okna.

Czy mam zawołać moich obrońców?

JULIUSZ

ogląda się niespokojnie i mówi na stronie.

Ha, co za fatalne położenie *głośno.* Więc ostatecznie idzie ci o pieniądze.

NATALKA

Spodziewam się. Przecież nie o twoją miłość.

JULIUSZ

Więc ileż chcesz?

NATALKA

Ile? *po chwili namysłu.* Ponieważ nie jesteś ani hrabią, ani bankierem, tylko zwyczajnym sobie szlachetką, więc żądam tylko trzy tysiące.

JULIUSZ

dobitnie.

Trzy tysiące guldenów!

NATALKA

No, przecież nie krajcarów!

JULIUSZ

Zwaryowałaś?... Trzy tysiące? Za co?

NATALKA

z lekceważeniem.

No daj dwa, żeby raz skończyć, bo mnie już nudzi ta cała historia.

JULIUSZ

po chwili namysłu z rezygnacją.

Dobrze, dam, ale później, teraz nie mogę, nie mam.

NATALKA

Obiecanki cacanki, nie ma głupich.

Siada.

JULIUSZ

niecierpliwie.

Klnę ci się na wszystko, że nie mam.

NATALKA

bawiąc się parasolką.

To daj mi weksel.

JULIUSZ

po namysłu.

Pal cię licho, dam *nadstuchuje*. Cicho, ktoś tutaj idzie. Wejdz tymczasem do tego pokoju *wskazuje pierwszy pokój na lewo*. Ukryj się tam. Za chwilę przyniosę ci weksel.

NATALKA

Cóż ja się mam chować? Albo ja to kogo zabiła, albo okradła?

JULIUSZ

blagalnie.

Natalko, bój się Boga, zgubisz mnie. Tu idzie o moją reputację. Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko ukryj się.

NATALKA

śmiejąc się.

Jakiś ty zabawny w tej chwili.

JULIUSZ

nadstuchując.

Natalko, zmiłuj się...

NATALKA

idąc powoli.

No, idę już, idę... Ale pamiętaj, że ja mam obrońców.

JULIUSZ

Dobrze, już dobrze. *Popychając ją delikatnie do pokoju, zamyka prędko drzwi i chowa klucz*. A tom wlaź w kabałę!... Niech licho porwie. Karol miał rację.

Ociera pot z czoła i siada zmęczony na kanapie.

SCENA DZIEWIĄTA

JULIUSZ, PETRONELA, LEONIDAS, KWASKIEWICZ, potem GIĘTKOWSKI, AURORA, IDALIA, następnie BAJKOWSKI, ŻURYŁO, KAROL, w końcu BRONIA.

PETRONELA

wpada wzburzona, za nią Leonidas i Kwaskiewicz.

Panie Juliuszu! Co to znaczy? Dlaczego nie chcecie pozwolić, żeby Leonidas wygłosił swój wiersz przed księciem?

LEONIDAS

To jest nikcemna intryga!

JULIUSZ

opryskliwie.

Ależ ja o niczem nie wiem. To zapewne Bajkowski...

PETRONELA

Żeby stu Bajkowskich, to mój Leonidas będzie mówił!

LEONIDAS

Ja muszę sam, bo ten wiersz potsebuje wymowy, ucucia.

PETRONELA

Ja pójdę do niego i zrobię mu awanturę.

JULIUSZ

wstaje zniecierpliwiony.

A róbcie państwo, co wam się podoba, tylko mnie dajcie święty pokój.

Odchodzi na prawo.

GIĘTKOWSKI

wraz z Aurorą wprowadzają pod ręce osłabioną Idalię.

Tu spocznij, ma chère...

sadzają ją.

AURORA

Idalio, przyjdź do siebie *do Kwaskiewicza*. Ona biedaczka taka nerwowa, ten wypadek z ogniami ją przeraził.

Słychać dzwony i moździerz.

BAJKOWSKI

wpada zalterowany.

Panowie!... banderye już widać na gościńcu!... Spieszmy na powitanie księcia!

Wybiegają równocześnie z Bajkowskim, który upadł środkiem; wchodzą z drugich drzwi z lewej Żuryło i Karol i przystuchują się na boku.

GIĘTKOWSKI

zrywa się, poprawia pas, faworyty, monokl i idzie ku drzwiom środkowym do żony.

Wy go tu przyjmiecie. Idalia wręczy mu bukiet, a ja idę wysadzić księcia z powozu...

KWASKIEWICZ

zastępując mu drogę.

Przepraszam, ale Bajkowski mnie ten zaszczyt powierzył.

GIĘTKOWSKI

A mnie Juliusz. — On tu gospodarzem!

KWASKIEWICZ

Niech sobie będzie — ja nie ustąpię!

GIĘTKOWSKI

Ani ja!

KAROL

z uśmiechem.

Ależ panowie — ksiązę zapewne ma dwie ręce, to przecież wystarczy dla was obu.

GIĘTKOWSKI

C'est vrai...

KWASKIEWICZ

A więc spieszmy!

PETRONELA

do syna.

A ty?

LEONIDAS

z patosem.

Ja mamecko? Jak ten lord angielski królowej Elżbiecie, zucę mu mój oberrok pod nogi. Zobaczy mama, jaki to salony efekt zrobi!

Wybiega.

PETRONELA

wyciąga za nim ręce.

Spiesz mój synu!

ŻURYŁO

na przodzie sceny — na boku — patrząc za odchodzącymi z politowaniem.

Gdybym nie wiedział kto to, przysiągłbym, że lokaje!

BRONIA

z lewej — do Karola.

Już jedzie — prawda?

KAROL

Podobno!

BRONIA

Chodźmy do okna. Stąd najlepiej zobaczymy.

IDALIA

Maman — jak mi serce bije.

Aurora daje jej flakonik. Courage — ma chère!

ŻURYŁO

zbliża się z uśmiechem do okna.

No — cóż tam?

BRONIA

Powóz zajechał już przed ganek!

Wiwat — okrzyki „hoch”, wiwat, „er lebe hoch”.

PETRONELA

która zaciekawiona zbliżyła się do okna i patrzy ponad głowy stojących.

Jakoś nikt nie wysiada!

BRONIA

Służący oddaje Julkowi jakieś pismo!

KAROL

Telegram!

BRONIA
Czyta głośno...
PETRONELA
Coś musi być niedobrego — bo wszyscy mają jakieś powarzone miny!
BRONIA
I muzyce kazali przestać!
PETRONELA
zaniepokojona.
Co to być może?
KAROL
Idą tutaj wszyscy!
Wchodzą Bajkowski, Kwaskiewicz, Giętkowski, Leonidas, kwaśni i zachmurzeni.
BAJKOWSKI
rzuca czapkę na ziemię.
A bodaj to siarczyste pioruny!
PETRONELA
Co to jest?... co się stało?... Gdzie książę?
KWASKIEWICZ
machając ręką.
A dyabli go wiedzą!
Siada zły na boku na przodzie sceny.
PETRONELA
do Bajkowskiego.
Więc przyjazd odłożony?
BAJKOWSKI
„In secula seculorum”!
AURORA
do męża.
Jakto?
GIĘTKOWSKI
Trafiło mu się kupić jakieś inne dobra w Styryi.
BAJKOWSKI
I nas w trąbę puścił! — O! te arystokraty!
IDALJA
omdlewając.
Maman — słabo mi!
AURORA
cucąc ją!
Idaljo!... Alfredzie!
GIĘTKOWSKI
spieszy na ratunek córce.
ŻURYŁO
Masz babo redutę!
KWASKIEWICZ
Ja przeczuwałem, że się to nie uda, bo my już mamy takie psie szczęście.
Zasłona spada.

AKT III

Ten sam pokój co w akcie drugim.

SCENA PIERWSZA

MATLACHOWSKI, później JULIUSZ, potem NATALKA.

MATLACHOWSKI

wchodzi z prawej.

Oj! coś naszym panom dyabło miny spadły na kwintę po tym wypadku z księciem. Siedzą przy stole jak struci — mało co jedzą. Nawet Bajkowski stracił apetyt. A nasz pan — Chryste Jezu — taki zły, że strach. Nic nie mówi, tylko wąsy kręci. I coby nie, tyle przypadków, przygotowań — a tu nic z tego, tylko wstyd, bo jak się to rozniesie po okolicy, to będzie z tego śmiechu nie mało. Oj! dyabło sobie ten książę zadrwił z naszych panów. A to wszystko przez pana Juliusza, bo gdyby nie on *słyszał pukanie w pierwsze drzwi na lewo*. A tam co? ktoś się tam dobywa? *Idzie do drzwi*. Kto tam?

NATALKA

za drzwiami z gniewem.

Proszę mnie puścić, bo ja nie myślę tu siedzieć Bóg wie dokąd!

MATLACHOWSKI

mocno zdziwiony.

Jakaś kobieta!... Kto to być może.

JULIUSZ

wchodzi z prawej.

Trzeba korzystać z czasu i zanim goście wstaną od stołu, wyprawić tę... *spozrzega Matlachowskiego*. Masz sobie!... *gł.* Czego Matlachowski się tu kręci? Tu nie ma żadnej roboty. Proszę iść sobie.

MATLACHOWSKI

tajemniczo.

Bo tam proszę pana, jakaś obca kobieta w pokoju naszej panienki *słyszał przewracanie stolka*. O! jak się tłucze!

JULIUSZ

niecierpliwie.

Niech Matlachowski nie wtrąca się do tego co do niego nie należy, i idzie sobie do wszystkich dyabłów!

MATLACHOWSKI

n. s.

O! coś mi się to podejrzanem wydaje. Muszę ją to powiedzieć starszej pani, bo to jakaś nieczysta sprawa!

Wychodzi głębią, patrząc z podłoba na Juliusza.

JULIUSZ

Przekonawszy się że Matlachowski poszedł, wraca i otwiera drzwi dobijającej się Natalce, która wchodzi.

Dlaczego wyprawiasz hałasy, skoro prosiłem, żebyś siedziała cicho.

NATALKA

Cóż ty myślisz mnie tu głodem zamorzyć. — Skończmy już raz tę sprawę, bo mnie to nudzić zaczyna. Ja muszę iść, tam czekają na mnie.

JULIUSZ

Nasłuchuje.

Wstają od stołu. Teraz niepodobna. *Popycha ją lekko ku drzwiom*. Goście tu idą, schowaj się... tędy w żaden sposób wyjść nie można!

NATALKA

wskazuje na pokój, z którego wyszła.

A tamtędy? Tam są jakieś drzwi z tamtej strony.

JULIUSZ

Idź do kredensu. Tam służba ciągle się kreci.

NATALKA

To dopókiż ty mnie myślisz trzymać w tym areszcie?

JULIUSZ

Musisz zaczekać do zmroku, goście się tymczasem rozjadą, a wtedy łatwiej mi będzie przeprowadzić cię. Przyjdę sam po ciebie. — A teraz idź, bo nadchodzą.

NATALKA

Ależ ja głodna jak pies!

JULIUSZ

Każę ci przynieść co z obiadu — sam przyniosę — tylko idź już... idź *popycha ją i zamyka*. Ach, żeby się to już skończyło!

Wychodzi środkiem.

SCENA DRUGA

LEONIDAS, KWASKIEWICZ, PETRONELA, potem AURORA, IDALIA, w końcu BAJKOWSKI, ŻURYŁO.

LEONIDAS

wchodzi z prawej i paląc papierosa, puszcza duże kłęby dymu — ujrzawszy Julka, woła.

Julek — Julek — pst! słysys! Poleciał jak salony!... *Do ojca, który chmurny, zły, kwaśny idzie za nim, paląc cygaro.* Ucieka psed nami, bo mu wstyd, że się tak okrutecznie zblamował z tym księciem.

Siada obok ojca i zakładając nogę na nogę, pali jak wyżej — kłęby dymu irytują ojca i dlatego je odpędza ręką.

PETRONELA

wchodzi z prawej.

Ach, skończył się nareszcie ten obiad.

KWASKIEWICZ

Obiad? *Wzrusza ramionami.* To obiad?!... To stypa pogrzebowa! *Do Leonidasa.* A dajże u sto dyabłów pokój z tymi papierosiskami! Dymi i dymi, jak z komina!

Wstaje i odchodzi na lewo.

LEONIDAS

Ciekawym, co ojcu może skodzić, że ja kużę!

KWASKIEWICZ

Jak ja byłem w twoim wieku, tom jeszcze nie wiedział, co to papieros albo cygaro.

LEONIDAS

To tez z ojca i teraz jesce nie tęgi kuzac.

KWASKIEWICZ

Będiesz ty cicho!... Ja ci dam odzywać się tak do ojca!

PETRONELA

Ależ dajżesz chłopcu pokój.

LEONIDAS

Tatko dziś nie w humoze, to mu wszystko skodzi.

PETRONELA

całuje Leonidasa w czoło, idąc na prawo.

KWASKIEWICZ

A z czegoż to mam mieć humor, trutniu jakiś. Namówiliście mnie z matką na te zbytki, zaciągnąłem nowe długi, a teraz co? Pieniądze się rozeszły, a tyś mi został na karku. A!... *Rzuca cygaro rozgniewany, potem staje nad siedzącym Leonidasem.* I co ja teraz biedny człowiek zrobię z tym nicponiem?

LEONIDAS

wstaje z dumą.

Już niech ojca o to głowa nie boli! Niech no ja tylko wysumię, to sobie potem posukam jakiej posaznej panny i ozenie się, a wtedy psy moich zdolnościach zobacy ojciec, jakie ja sobie stanowisko wyrobię na świecie.

PETRONELA

do męża.

Słyszysz? Jeszcze będziesz się szczycił takim synem.

Całuje Leonidasa w czoło.

KWASKIEWICZ

E!

Macha ręką i na bok odchodzi.

AURORA

wchodzi z prawej, prowadząc Idalię.

Idalio, zmiłuj się, panuj nad sobą — regarde — patrz na nas.

Sadza ją na kanapie.

IDALIA

Ach Maman, taki zawód! „*Je perdu tout espoir*”.

AURORA

Uspokój się! Pojedziemy na karnawał do Lwowa, albo do Wiednia, gdzie zechcesz! Rozerwiesz się, zapomnisz o tym niewdzięczniku!... Wierz mi, to nie był mąż dla ciebie. Pomyśl tylko jaka różnica wieku! On sam zapewne rozważył sobie niestosowność takiego związku i dlatego nie miał odwagi przyjechać.

BAJKOWSKI

Wchodzi z prawej z Żuryłą pod rękę.

Pan miałeś święty rozum, żeś się trzymał zdaleka.

KWASKIEWICZ

Zbliża się do nich.

Oj wielki rozum, żeś się nie dał namówić na te szopki, komedye.

BAJKOWSKI

A wszystkimu temu Lechiccy winni, jak Boga Kocham! Jak zaczęli panie namawiać, że wypada, że należy, że to jest naszym obowiązkiem, tak panie wmówili w nas, a my osły daliśmy się wziąć na to.

KWASKIEWICZ

Żeby im kasztany z ognia wyciągać własnymi łapami.

ŻURYŁO

Jak to?

KWASKIEWICZ

No! Bo przecież to jasne, że oni mieli tylko swój interes na względzie. Polowali na tytuły, na ordery.

AURORA

A może i na coś więcej!

ŻURYŁO

No, na cóż jeszcze?

AURORA

Na małżeństwo panny Broni z księciem.

ŻURYŁO

Cooo?

AURORA

Jakto? Pan tego nie spostrzegłeś?

ŻURYŁO

Przyznam się pani, że anim pomyślał.

AURORA

Bo pan nie jesteś kobietą.

PETRONELA

Ale my kobiety, mamy nos na takie rzeczy.

BAJKOWSKI

To też dobrze im tak. Ja ich nie żałuję ani trochę, bo przez ich głupią ambicyę myśmy się także dali wystrychnąć na dudków! O! zjedzą dyabła, jeżeli im się uda złapać nas na drugi raz na coś podobnego. Po kiego kroć dyabłów mamy się wysługiwać jakimś tam zagranicznym pankom?

ŻURYŁO

Brawo! Panie Bajkowski, brawo! Otóż to nazywa się rozumnie mówić! Bo to straszna wada nasza, że się lubimy wysługiwać obcym, popisywać się przed obcymi, szukać pomocy u obcych, zamiast ufać we własne siły.

BAJKOWSKI

O, niedoczekanie ich, żeby Bajkowski zrobił jeszcze kiedy coś podobnego! Pójdziemy panie o własnych siłach — prawda? co?

ŻURYŁO

Tak! Dalej zajdzie kto się na drugich nie ogląda.

Przechodzi głębią na prawo ku przodowi sceny.

KWASKIEWICZ

I nie pozwolimy, żeby lada kto drwił sobie z uczciwych obywateli i traktował ich jak fagasów. Prawda panie Żuryło!

AURORA

Nie pozwolimy się lekceważyć. — „*N'est ce pas, ma chère*”?

SCENA TRZECIA

CIŻ, GIĘTKOWSKI, potem BRONIA później JULIUSZ i SŁUŻĄCY.

GIĘTKOWSKI

Wchodzi tajemniczo na palcach i mówi zniżonym głosem.

Panowie! Państwo! Powiem wam coś, czego się ani spodziewacie, ani się domyślicie nawet! Coś nadzwyczajnego!

KWASKIEWICZ I BAJKOWSKI

Co takiego?

Wszyscy prócz Żuryły, zbliżają się i grupują koło niego.

GIĘTKOWSKI

tajemniczo.

Księżę jest tutaj.

KWASKIEWICZ

Co?

BAJKOWSKI

przestraszony.

Gdzie?

GIĘTKOWSKI

Tu w tym domu u Lechickich.

BAJKOWSKI

ogłada się trwożliwie.

Rany Boskie, a ja tak głębę rozpuściłem na niego.

Zatyka sobie usta.

GIĘTKOWSKI

do Aurory.

„*Ile est ici — ma foi*”.

IDALIA

O ja to przeczuwałam!

AURORA

całuje ją w czoło uradowana.

Dziecko moje!

BAJKOWSKI

E, żartuj sobie zdrów!

GIĘTKOWSKI

Ależ jak honor kocham! *Parole d'honneur!*

BAJKOWSKI

Gdyby tak było, tobyśmy go przecież widzieli.

KWASKIEWICZ

Tak! Dlaczegoż miałby się ukrywać!

GIĘTKOWSKI

Je ne sais pas, mais, to wiem na pewno, że jest tu.

PETRONELA

Któż to panu powiedział?

GIĘTKOWSKI

Kto? Mój spryt... mój zmysł spostrzegawczy i zdolności kombinacyjne. *Ecounter!*... Wyszedłem sobie na spacer po obiedzie, bo to już mój zwyczaj, że zawsze po obiedzie muszę przynajmniej tysiąc kroków promenować — to pysznie robi, hrabia Artur uprawia ten sport od lat kilku i...

BAJKOWSKI

No, no! Do rzeczy! co nam tam do hrabiego...

KWASKIEWICZ

Cóż dalej?

GIĘTKOWSKI

Otóż zapaliwszy cygaro, promenuję po ogrodzie, gdy w tem... słucham... ktoś za sztachetami rozmawia po niemiecku, czysto wiedeńskim żargonem. Uderzyło mnie to... zbliżam się i z poza krzaku bzu, widzę jakichś dwóch jegomościów, ubranych z wiedeńskim szykiem — jeden wyglądał na exwojskowego, a drugi na Stahlmajstra, lub coś podobnego. Qu 'est ce que cela? myślę sobie... Wiedeńczyki tutaj?... Coś mnie piknęło, jakby przecucie i wyszedłem przez furtkę, która była uchylona. Gdy mnie zobaczyli, przestali mówić i cofnęli się do powozu, który stał opodal. Ale ja nic, śmiało zbliżam się do nich i pytam, rozumie się także z wiedeńska... Panowie nie tutejsi?... Spojrzeli na mnie, jakby się porozumiewali spojrzeniem — i nic nie odrzekli. Więc ja znowu... Panowie może szukacie kogo... jestem tutejszy, mogę panów objaśnić. Oni znowu nic, ani słowa.

BAJKOWSKI

niecierpliwie.

Ale mówże u sto dyabłów raz, co odpowiedzieli ostatecznie, bo tego czego nie mówili, tośmy wcale nie ciekawi.

PETRONELA

Mów pan, mów pan, bo umieramy z ciekawości. Co powiedzieli?

GIĘTKOWSKI

Otóż w tem sęk, że nic nie chcieli powiedzieć. Szło im widocznie o zachowanie sekretu. Ale od czegoś dyplomacya. Jak ich zacząłem zręcznie z różnych stron zachodzić pytaniami, wyciągać na słówka, tak w końcu dowiedziałem się, że przyjechali tu w towarzystwie jakiejś osoby, która już poprzednio zawiadomiła tu kogoś o swoim przybyciu, że ta osoba najętym powozem przyjechała tu sekretnie ze stacyi kolei, weszła przez furtkę, przez ogród do dworu i obecnie tu się znajduje.

AURORA

uradowana.

No to książę... nie ma wątpliwości...

LEONIDAS

Jak amen w paciezu.

KWASKIEWICZ

Ale dlaczegóż te tajemnice? To ukrywanie się?

GIĘTKOWSKI

Nie wiem! nie mogłem wybać. Coś musi być w tem...

ŻURYŁO

Ależ panowie! przecież książę nie szpilka, żeby go można schować do kieszeni, gdyby tu był tobyśmy go przecież widzieli.

KWASKIEWICZ

To prawda!

PETRONELA

A tu go nigdzie nie ma!

LEONIDAS

Może u Julka! — albo w kancelaryi pana Lechickiego.

BAJKOWSKI

Byłem tam przed chwilą, nie ma nikogo.

AURORA

Chybaby u babci.

GIĘTKOWSKI

Bardzo być może!

PETRONELA

Czekajcie, pójdę zobaczyć!

Chce iść, w tem słycać hałas w pierwszym pokoju na lewo.

GIĘTKOWSKI

„*Silense nadsluchuje. Avez-vous entendu!*”! Ktoś przewrócił stół w tamtym pokoju!

AURORA

To mieszkanie Bronia, pewnie ona.

BRONIA

ukazuje się we drzwiach głównych i mówi do Żuryły.

Panie Żuryło, czy można pana prosić na słóweczko?

ŻURYŁO

Służę ci aniołku.

Idzie do niej i rozmawiając odchodzą.

PETRONELA

żywo.

A więc nie Bronia!

AURORA

Tylko księżę.

GIĘTKOWSKI

„*Attendez!*”! Zaraz się przekonamy *idzie do drzwi zamknięte! tryumfująco.* A co?

KWASKIEWICZ

Nie ma wątpliwości, tam go schowano!

PETRONELA

zgorzonda.

W pokoju córki!

AURORA

„*Ti donc!... Schoking!*”!

LEONIDAS

Skandaliczne.

BAJKOWSKI

do Giętkowskiego, który zaglądał przez dziurkę.

Cóż? widziałeś co.

GIĘTKOWSKI

Nic. — Dziurka zatkana.

JULIUSZ

wchodzi z prawej, za nim służący z dużą tacą, na której potrawy i napoje, spostrzegłszy zgromadzonych chce się cofnąć.

Odnieś to!

KWASKIEWICZ

Dlaczego? Czemuż nie każesz zanieść tego obiadu osobie, dla której go przeznaczono?

GIĘTKOWSKI

Proszę, cię nie żenuj się. Nie masz powodu robić przed nami sekretu. My wiemy dobrze, kto tam jest.

Klepie go poufale po ramieniu.

JULIUSZ

stawiając się.

Wiec cóż z tego? Jakiem prawem wtrącacie się państwo do tego, co mnie tylko obchodzić może?

BAJKOWSKI

A przepraszam cię, mój Julku, gdyby to była osoba prywatna, to mógłbyś z nią robić co ci się podoba, ale to jest osoba publiczna.

JULIUSZ

gwaltownie.

Bajkowski proszę cię!...

KWASKIEWICZ

A jako taka, jest własnością nas wszystkich, i my mamy równe prawa, jak i ty do osoby księcia!

JULIUSZ

Księcia?

KWASKIEWICZ

O, nie spodziewałeś się, że ci wywączamy tę tajemnicę!

BAJKOWSKI

Myslałeś, że wam się uda ukryć go przed nami! Ha! ha! ha!

GIĘTKOWSKI

To ja odkryłem! Prawda, jaki ze mnie dyplomata!

JULIUSZ

n. s.

Skorzystam z tej pomyłki *gl.* A więc, skoro już wiecie, nie będę tał dłużej przed wami, że książę jest rzeczywiście w tym pokoju!

GIĘTKOWSKI

A co?... Moja kombinacja?

JULIUSZ

Ale jest panowie „*incognito*” i życzy sobie zachować to „*incognito*” do końca.

BAJKOWSKI

Z żalem, prawie z płaczem.

Ale dlaczego?

JULIUSZ

tajemniczo.

Względy polityczne!

Kładzie palec na ustach — mina poważna.

KWASKIEWICZ

Powtarza z czcią.

Polityczne!

BAJKOWSKI

Po namyśle, wzruszając ramionami.

Nie rozumiem!

GIĘTKOWSKI

Poważnie do Juliusza.

Ale ja rozumiem. Tajemnica gabinetu! *n'est ce pas?* Dyplomatyczna intryga — co, prawda? *Bierze go na bok.* Jednak, jakkolwiek książę jest niewidzialny dla nikogo, to spodziewam się, że dla nas zrobi wyjątek. *N'est ce pas?*

JULIUSZ

Dla nikogo!

GIĘTKOWSKI

A ja ci zaręczam, że zrobi to *specialment pour nous.* Skoro się tylko dowie, *que ma femme et Idalie sont ici* — to z pewnością będzie chciał koniecznie widzieć się z nimi — bo ci powiem pod sekretem, że on tu właściwie dla niej przyjechał.

JULIUSZ

Dla kogo?

GIĘTKOWSKI

Pour notre Idalie. Do ucha. Zakochany po uszy. Mais silence!

Kładzie palec na ustach i odchodzi do żony i córki, które usiadły na boku na prawo.

PETRONELA

do Juliusza, półgl. błagalnie.

Panie Juliuszu! Wyrób ty mi sekretnie audyencję u księcia. Nie na długo, na parę minut, bym mu mogła powiedzieć kilka słów o moim Leonidasie i polecić jego względom i protekcji.

JULIUSZ

To już ja sam zrobię!

PETRONELA

O nie! Pan byś nie umiał, bo pan nie jesteś matką, to nie wiesz jak matka może i umie przemawiać, gdy idzie o szczęście jej najdroższego dziecka! Ja sama muszę mówić z księciem. *Ścisła go za rękę.* Panie Juliuszu! Ja panu do śmierci będę wdzięczną za to. *Ścisła go znówu.* Pamiętaj pan, że losy mego Leonidasie w pańskim ręku.

Odchodzi do męża i syna i rozmawia z nimi.

BAJKOWSKI

łapiąc Juliusza, który chciał się wysunąć z pokoju i prowadząc naprzód.

Wiesz Julku, ja ich tylko ztąd wyprawię, a ty mnie potem wprowadzisz do księcia. Dobrze? Widzisz, ja muszę koniecznie wypowiedzieć mój afekt serdeczny dla jego osoby, moje przywiązanie, żeby tam w Wiedniu wiedziano, jakie tu serca biją dla nich. No, cóż? Zrobisz to dla mnie?

Thucze się po piersiach.

JULIUSZ

zakłopotany.

To nie zależy odemnie, muszę pierwszej zapytać księcia, czy pozwoli, czy się zgodzi.

BAJKOWSKI

Przedstaw mu gorąco, kto jestem, co dla kraju zrobiłem, jakim pałam do niego przywiązaniem, a jestem przekonany, że mi nie zamknie drzwi przed nosem. Powiedz mu.

JULIUSZ

niecierpliwie.

Ależ nic nie powiem, jak tak ciągle tutaj stać będziecie.

BAJKOWSKI

Czekaj! Ja ich tu zaraz wyprawię, gł. Panowie! Ponieważ księżę życzy sobie pozostać incognito, więc uszanujmyż jego wolę, choćby przez cześć, jaką mamy dla jego osoby — i oddalmy się!

GIĘTKOWSKI

uroczyście.

Wola jego jest dla nas rozkazem. *Cicho do Juliusza.* Pamiętaj. *Głośno. Messieurs—allons!*

Wychodzi pompatycznie.

PETRONELA

ściska rękę Juliusza.

Matka cię prosi.

Wychodzi z mężem i synem.

BAJKOWSKI

Do Julii.

Będę czekał tam w ogrodzie! —

Wskazuje na okno.

JULIUSZ

Po wyjściu wszystkich.

A! nareszcie! *Spotrzega Aurorę i Idalię.* Panie tutaj?

AURORA

Idalii się słabo zrobiło!

JULIUSZ

Bo też tu tak duszno! parno. Świeże powietrze orzeźwi panią. Służę.

Podaje ramię i wyprowadza obie głębią.

SCENA CZWARTA

LECHICKI, po chwili BRONIA, potem JULIUSZ wreszcie KAROL.

LECHICKI

Wchodzi z prawej.

Cóż ten Matlachowski napłótl mi jakieś niestworzone rzeczy, że w pokoju Broni jest jakaś dama uwięziona, że wzywała pomocy *próbując drzwi.* A w istocie zamknięte!... Cóż to ma znaczyć? Hej, kto tam jest, proszę otworzyć!

BRONIA

wchodzi z lewej.

Ojciec! Boże! Pewno się już dowiedział.

LECHICKI

szarpiąc drzwi.

Cóż u licha! *Bije pięścią.* Proszę otworzyć!

BRONIA

rzucając mu się do kolan.

Ojczy! Błagam cię! Zlituj się!

LECHICKI

Bronia? A ty tu czego chcesz?

BRONIA

j. w.

Ojczy daruj! Ona niewinna, ona go kocha.

LECHICKI

Kto? Kogo... co ta plecie?... *Podnosi ją.* O kim ty mówisz?

BRONIA

No, o tej nieszczęsnej, która tam jest ukryta.

LECHICKI

Więc tam jest rzeczywiście jakaś dama ukryta? Widziałaś ją?

BRONIA

I mówiłam z nią. Wyznała mi całą prawdę.

LECHICKI

Jaką prawdę?

BRONIA

Że się z Julkiem kochają oddawna. Że jest jego narzeczoną — więcej niż narzeczoną.

JULIUSZ

Wraca środkiem i spostrzegłszy ojca, n. s.

Teraz ojciec znowu, a co za fatalność!

Chce się cofnąć.

LECHICKI

Julek? Co to wszystko ma znaczyć? Co tam za kobieta? Bronia mi mówi.

JULIUSZ

Przedewszystkiem każ jej ojciec odejść. Oddal się Broniu proszę cię!

LECHICKI

do wahającej się Broni.

No idź, kiedy Julek sobie życzy.

BRONIA

składa błagalnie ręce.

Ach, ty jej nie przeklniesz ojczy, nie odepchniesz, prawda?

JULIUSZ

bierze ją za rękę.

Proszę cię, zostaw nas samych, ja już ojcu wszystko wyjaśnię.

BRONIA

całuje ojca w rękę.

Bądź pobłażliwym ojczulku! *Do Juliusza, który ją do drzwi odprowadza.* Odwagi bra-
cie!

Wychodzi.

LECHICKI

A teraz wytłumacz się co to wszystko znaczy? Czy to prawda, że tam jest osoba, którą
kochasz?

JULIUSZ

E! cóż znowu.

LECHICKI

Bronia mi mówiła.

JULIUSZ

Plecie sama, nie wie co!

LECHICKI

Więc ktoś to jest?

JULIUSZ

No, taka sobie zwyczajna znajomość; któryż z młodych ludzi niema podobnych grzesz-
ków na sumieniu.

*W czasie tej rozmowy Bronia wprowadza Karola, pokazuje mu gościem ojca i Juliusza
i odchodzi.*

LECHICKI

surowo.

Jakto? I taka awanturnica miała czelność wejść w nasz dom, profanować pokój twojej siostry, i ty pozwoliłeś na to?

JULIUSZ

Cóż miałem robić. Przyszła tu bez mojej wiedzy, Musiałem ją gdzieś ukryć, aby nie zobaczono...

LECHICKI

I czegoś chce od ciebie ta kobieta?

JULIUSZ

Rości sobie jakieś pretensje, żąda wynagrodzenia.

LECHICKI

Skoro żąda musi mieć do tego jakieś prawa. Należało zapłacić i wyprawić ją co prędzej.

JULIUSZ

Nie miałem pieniędzy.

LECHICKI

Jak to? A te co wzięłeś za las?

JULIUSZ

Wszak wiesz ojcze, że byłem we Lwowie.

LECHICKI

No, to co?

JULIUSZ

Podróż — pobyt przez parę tygodni.

LECHICKI

I dwa tysiące reńskich?

JULIUSZ

Musiałem przecież żyć na odpowiedniej stopie, przyjmować u siebie, bywać w klubie.

LECHICKI

I dwa tysiące reńskich? I ty chcesz się nazywać praktycznym człowiekiem? Sprzedać las, który był świętą relikwią babki, osłodą jej starości, aby w ciągu paru tygodni roztrwonić te pieniądze na hulanki i parady — to twoja praktyczność! Oddałem ci gospodarstwo, abyś je podniósł i stworzył nowe źródła dochodów, a ty co zrobiłeś? Nic, prócz wielkich projektów i długów. O nic z tego, mój paniczu, wolę ja stary system i od dziś sam znowu będę gospodarował.

JULIUSZ

Ojciec chciałbyś mnie tak kompromitować wobec ludzi?

LECHICKI

Wolę to, niż narażać nasz majątek na ruinę. Naucz się ty pierwiej szanować grosza, a teraz przedewszystkiem wypraw mi z domu tę lafiryndę. Powiedz jej, że zapłacę, co żąda, tylko niech mi się wynosi co prędzej. Jeżeli nie zechce dobrowolnie, każę wypędzić, psami wyszczuję.

JULIUSZ

Ależ zastanów się ojcze — skandal — wstyd!

LECHICKI

chodzi wzburzony.

Niech będzie. Wstydź się, kiedyś zasłużył na to.

Wychodzi na prawo.

KAROL

n. s.

Biedny Julek — trzeba go ratować.

Wychodzi na lewo II-gie drzwi.

SCENA PIĄTA

JULIUSZ, BAJKOWSKI, po chwili PETRONELA, LEONIDAS, KWASKIEWICZ, potem GIĘTKOWSKI, AURORA, IDALIA.

BAJKOWSKI

naprzód zagląda, potem wchodzi — cicho.

A cóż mówileś z nim?
JULIUSZ
roztargniony.
Mówilem! mówilem!
BAJKOWSKI
No i cóż powiedział?
PETRONELA
chodzi z mężem i synem i staje z drugiej strony Juliusza.
Panie Juliuszu, cóż książę?
BAJKOWSKI
do Petroneli i wchodzących Giętkowskich.
Przepraszam państwa, ale tu nie można teraz wchodzić.
Chce ich usunąć.
PETRONELA
stawiając się.
Ciekawam dlaczego nie można. Jeżeli panu wolno...
GIĘTKOWSKI
który wszedł z żoną i córką.
My wszyscy mamy tutaj równe prawo.
JULIUSZ
zniecierpliwiony.
Ależ powiedziałem państwu już raz, że książę nie życzy sobie z nikim mówić i nikogo widzieć nie chce.
Wchodzi Lechicki drzwiami z prawej.
GIĘTKOWSKI
wskazując na Juliusza i Lechickiego.
Jeżeli jednak panowie mogliście być dopuszczeni przed jego oblicze, to dlaczegoż my tylko mamy być wyłączeni? *Do Lechickiego.* No bo przecież pan się nie zaprzecz, że rozmawiałeś z księciem.
LECHICKI
Patrzy ostępiały na Giętkowskiego i wszystkich.
Z jakim księciem? Juliuszu, co to ma znaczyć!
KWASKIEWICZ
Mój kochany nie udawaj. My wiemy dobrze, że książę jest tutaj.
LECHICKI
Czyście powaryowali?
PETRONELA
do Leonidasa — z oburzeniem.
Jak udaje.
LEONIDAS
Świętosek.
KWASKIEWICZ
Znamy się na tem. Chcecie dla siebie wyłącznie mieć księcia i dlatego nie dopuszczacie nas przed jego oblicze.
BAJKOWSKI
I nie pozwalacie nam wyrazić naszych najserdeczniejszych afektów.
Bije się po piersi.
GIĘTKOWSKI
Ale my *coute que coute* musimy widzieć się z księciem.
LECHICKI
w pasy.
Z jakim księciem? Gdzie? Co?
PETRONELA
z gniewem, wskazując pokój.
Tam! Tam!
LECHICKI
Czyście zmysły stracili, tam jest...

JULIUSZ

cicho.

Ojcze, na miłość boską, nie wyprowadzaj ich z błędu, bo mnie zgubisz! Będę skompromitowany.

KWASKIEWICZ

do Bajkowskiego.

Uważasz jak się zmawiają, coś kręcą.

BAJKOWSKI

Ale im się nie uda *podnosi głos*. My musimy widzieć księcia, żeby tam nie wiedzieć co.

LECHICKI

z politowaniem.

Ależ waryaty, miejcież trochę zastanowienia. Gdyby księżę był w istocie, dlaczegoż bym go ukrywał? Jakiż miałbym powód?

KWASKIEWICZ

My już wiemy jaki!

PETRONELA

Bardzo dobrze wiemy.

BAJKOWSKI

Chce się wam wyłącznie dla siebie zagarnąć wszystkie korzyści z pobytu księcia.

LECHICKI

oburzony.

Korzyści? ja?

GIĘTKOWSKI

Tak pan, pan i pański synalek!

AURORA

z przekąsem.

A może i ktoś trzeci jeszcze.

PETRONELA

My się znamy na takich sztuczках.

LECHICKI

Jakto? Więc posądzacie mnie, że dla osobistego interesu mógłbym dopuścić się takiej podłości, zdrwić sobie z was w tak niegodny sposób. *Po chwili.* Milczycie? A więc przypuszczacie, że byłbym zdolny do tego?

GIĘTKOWSKI

Jeżeli tam niema księcia, to dlaczegoż zamykacie drzwi? Dlaczego wzbraniacie nam wstępu?

KWASKIEWICZ

wytykając do Lechickiego palcem.

A!

LECHICKI

do Kwaskiewicza.

Więc i ty śmiesz przypuszczać?

KWASKIEWICZ

stula ramiona.

Nie ja jeden!

LECHICKI

Skoro tak, skoro mi nie wierzycie, zaraz się przekonacie. Julek otwórz drzwi...

JULIUSZ

Ale ojcze! *Cicho.* Zlituj się!

KWASKIEWICZ

do Giętkowskiego i Petroneli.

A co? Widzicie? nie chce!

GIĘTKOWSKI

Bardzo wierzę!

LECHICKI

do Juliusza groźnie.

Otwórz drzwi mówię.

JULIUSZ

cicho.

Ojcie pomyśl jaki wstyd.

LECHICKI

Wolę to, niż żeby mnie miano posądzać o szelmostwo. Gdzie jest klucz?

JULIUSZ

Ojcie!

LECHICKI

Daj mi klucz. *Juliusz wyjmując powoli klucz. — Lechicki wyrzywa mu niecierpliwie i rzuca go na ziemię.* Macie, idźcie, zobaczcie tego księcia!

JULIUSZ

W czasie gdy Bajkowski i Kwaskiewicz otwierają drzwi n. s.

Takie upokorzenie to okropność.

SCENA SZÓSTA

CIŻ i KAROL.

WSZYSCY

ujrzawszy wchodzącego Karola.

Pan Karol? Karol?

Cofają się gromadnie.

JULIUSZ

n. s.

Karol? Co to znaczy?

KAROL

z uśmiechem.

Tak! To ja panowie. Mielicie zupełną słuszność, utrzymując, że księżę we własnej osobie raczył ukrywać się w tym domu.

KWASKIEWICZ

do Lechickiego tryumfująco.

A co, słyszysz?

KAROL

Pan Lechicki nie wie o niczem, bośmy to przed nim trzymali w sekrecie. Ja tylko i Julek byliśmy wtajemniczeni.

GIĘTKOWSKI

Więc księżę jest tam?

Chce iść do pokoju.

KAROL

zatrzymując go.

Już go niema. Przed chwilą opuścił ten dom.

BAJKOWSKI

To nieprawda!

KAROL

Nie wierzycie państwo. Możecie się sami przekonać, proszę *odstępuje od drzwi, do których się cisną wszyscy, prócz Lechickiego i Juliusza.*

LECHICKI

Panie Karolu? Co to wszystko znaczy!

JULIUSZ

z wyrzutem.

Coś ty zrobił.

KAROL

wesoło.

Nie obawiajcie się, już jej tam nie ma. Zaspokoilem jej żądania i wyprowadziłem tylnymi drzwiami przez kredens do ogrodu.

JULIUSZ

ściska go za rękę.

O mój drogi, tego ci do śmierci nic zapomnę.

LECHICKI

Pocziwy z ciebie chłopiec. Przyjmij i od biednego ojca serdeczne dzięki, żeś mu oszczędził wstydu i upokorzenia.

KAROL

do wchodzących i skonfundowanych.

A co, przekonaliście się państwo!

KWASKIEWICZ

Jak pech, to pech.

KAROL

Pocieszcie się jednak panowie tem, że książę odjeżdżając polecił mi zapewnić panów z *galanterią* i panie, o swojej wysokiej życzliwości i powiedzieć wam, że długo w pamięci zachowa tę krótką chwilę, spędzoną na naszej ziemi. Kazał z tego powodu wyrazić wam serdeczne podziękowanie za przyjęcie, jakie zgotowaliście dla niego.

BAJKOWSKI

wzruszony ociera łzy i mówi czule.

Więc wie o naszych zasługach?

KAROL

Wie i będzie umiał je ocenić.

KWASKIEWICZ

j. w.

Jak tu nie kochać takiego pana?

BAJKOWSKI

j. w.

Ale dlaczegoż odjechał? Dlaczego tak prędko?

KAROL

tajemniczo.

Względy polityczne.

Szeptem do ucha Bajkowskiemu.

BAJKOWSKI

Wysłuchawszy ze złości robi ważną minę.

A!

KWASKIEWICZ

Z ciekawością do Bajkowskiego.

Co takiego? *Gdy mu Bajkowski powiedział do ucha, robi także poważną minę. A!...*

GIĘTKOWSKI

do Kwaskiewicza.

Co powiedział? *Gdy mu Kwaskiewicz mówi do ucha. Domyślałem się tego.*

Szeptem żonie, ta Idalii, Kwaskiewicz żonie, ta Leonidasowi, wszyscy z wielką powagą przyjmują tę wiadomość.

KAROL

Tylko panowie sza! Ani słowa przed nikim, bo to tajemnica dyplomatyczna.

WSZYSCY

prócz Lechickiego i Juliusza.

Pst! sza!

Przykładając palce do ust.

GIĘTKOWSKI

uroczyście.

Parol d'honneur!

KWASKIEWICZ

Jak sekret, to sekret.

PETRONELA

patetycznie, wskazując na piersi.

U mnie jak w grobie!

GIĘTKOWSKI

Stojąc w oknie, żywo.

Panowie! widzę jeszcze powóz księcia za drzewami.

WSZYSCY

biegnąc do okna.

Gdzie? gdzie?

GIĘTKOWSKI

W tej chwili ruszył.

IDALIA

slaniając się na matkę.

Ach! maman!

GIĘTKOWSKI

Panowie! Śpieszmy do ogrodu stamtąd będziemy mogli jeszcze wznieść okrzyk na cześć księcia!

Wybiega, za nim żona i córka.

KWASKIEWICZ

Brawo, śpieszmy.

Wybiega z żoną i synem.

BAJKOWSKI

Niech choć głos nasz do niego doleci.

Wybiega.

SCENA SIÓDMA

ŻURYŁO — BRONIA — LECHICKI — KAROL — JULIUSZ.

ŻURYŁO

wchodzi z Bronią.

Powiedz że mi raz otwarcie panie Lechicki, czy chcesz mego chłopca za zięcia, czy nie?

LECHICKI

Idąc do niego z otwartymi rękami.

Ależ chcę! chcę! łączy Karola i Bronię, a potem bierze Żuryłę za obie ręce i pisze się całym sercem na twój system panie Żuryło „oszczędnością i pracą”.

ŻURYŁO

Brawo! A wtedy nie będziemy już mieli ciężkich czasów! *Ściskają się — Karol catuje ręce Broni. Za sceną słychać okrzyki i wiwaty. „Wiwat!” „Niech żyje!” „Hoch!”*

Zastona spada.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ciezkie-czasy>

Tekst opracowany na podstawie: Michał Bałucki, Ciężkie czasy. Satyra sceniczna w 3 aktach, nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów-Warszawa.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła.

Okładka na podstawie: [Duncan]@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0051-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.